



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Literatura non-fiction : czytanie Kapuścińskiego po Domosławskim

Author: Beata Nowacka, Zygmunt Ziątek

Citation style: Nowacka Beata, Ziątek Zygmunt. (2013). Literatura non-fiction : czytanie Kapuścińskiego po Domosławskim. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Beata Nowacka, Zygmunt Ziątek

Literatura *non-fiction*

Czytanie Kapuścińskiego po Domosławskim



Beata Nowacka – doktor nauk humanistycznych, pracuje w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej im. I. Opackiego Uniwersytetu Śląskiego. Autorka książki *Magiczne dziennikarstwo. Ryszard Kapuściński w oczach krytyków* (2004, 2006 – wyd. 2) i opracowania *Cesarza Ryszarda Kapuścińskiego* w serii Biblioteki Narodowej (BN I 315) oraz artykułów opublikowanych w pracach zbiorowych i czasopismach naukowych. Interesuje się problematyką reportażu, podróżopisarstwem i recepcją literatury polskiej w świecie.

Zygmunt Ziątek – doktor habilitowany, literaturoznawca, profesor w Instytucie Badań Literackich PAN. Jest współautorem drugiego tomu *Literatury polskiej 1918–1975* (1993), autorem książek *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej* (1999) i *Ksawery Pruszyński* (1972) oraz kilkudziesięciu rozpraw i artykułów (drukowanych w wydawnictwach zbiorowych i czasopismach), dotyczących głównie zjawisk z pogranicza pisarstwa dokumentarnego i problematyki miejsca w literaturze.

Literatura *non-fiction*

Czytanie Kapuścińskiego
po Domosławskim



NR 3074

Beata Nowacka, Zygmunt Ziątek

Literatura *non-fiction*
Czytanie Kapuścińskiego
po Domosławskim

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2013

Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej
Marek Piechota

Recenzent
Elżbieta Kiślak

Publikacja – po wyczerpaniu nakładu – dostępna będzie w wersji internetowej:

Śląska Biblioteka Cyfrowa
www.sbc.org.pl

Spis treści

Słowo wstępne (<i>Beata Nowacka i Zygmunt Ziątek</i>)	7
<i>Biografia pisarza i Kapuściński non-fiction</i> (<i>Zygmunt Ziątek</i>) . . .	9
Pisarz w świecie mediów (<i>Beata Nowacka</i>)	29
Wokół <i>Cesarza</i> (<i>Beata Nowacka</i>)	41
Ryszard Kapuściński wobec roli korespondenta wojennego (<i>Zygmunt Ziątek</i>)	67
Nota bibliograficzna	83
Bibliografia (wybór)	85
Summary	89
Sommario	90

Słowo wstępne

Kapuściński non-fiction to demaskatorska biografia autorstwa Artura Domosławskiego (Warszawa, „Świat Książki”, 2010), która spowodowała trudne do naprawienia szkody w społecznym wizerunku Ryszarda Kapuścińskiego. Wiemy, że nie wszyscy to zdanie podzielają, widząc rozmaite zalety a to samej książki, a to niezwykle szerokiej i burzliwej debaty przez nią sprowokowanej, podczas której poruszono wiele ważnych problemów. Uważamy, że się mylą. Żadne atrakcje czytelnicze biografii, żadne – faktyczne czy rzekome – efekty dyskusji nie usprawiedliwiają bowiem kosztów, jakimi zostały opłacone. Nie usprawiedliwiają wybiórczego, tendencyjnego używania wiedzy o życiu pisarza ani – świadomego czy mimowolnego – braku umiejętności czytania reportażu literackiego, manipulowania tekstami i cytatami.

Półtora roku przed Domosławskim wydaliśmy pierwszą biografię twórcy *Cesarza* (*Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*. Kraków, Znak, 2008), która, choć zdobyła sobie znaczne grono czytelników, nie może oczywiście równać się z marketingowym sukcesem „Kapuścińskiego bez fikcji”. W niniejszej publikacji nie chcemy polemizować z jego autorem. Mając jednak pewną wiedzę o życiu i twórczości Kapuścińskiego, staramy się unaoczniać i prostować oczywiste błędy, przeinaczenia i manipulacje, których nie brakuje

w słynnej biografii. Czynimy to raczej przy okazji kolejnych prac związanych z pisarstwem polskiego reportera niż z niezaspokojonej pasji polemicznej. Po prostu okazało się, że teraz, podejmując jakieś zagadnienie dotyczące twórczości Kapuścińskiego, trzeba najpierw uporać się z tym, co w danej kwestii zafałszował i upowszechnił Domosławski. Już nie wystarczy czytać wobec zastanej wiedzy, tzw. stanu badań, teraz trzeba jeszcze czytać „po Domosławskim”.

Nie planowaliśmy tej książeczki. Jak łatwo stwierdzić po lekturze noty bibliograficznej, narodziła się ona samoistnie – z prac pisanych niezależnie przez oboje autorów – i najprawdopodobniej będzie miała swoje kontynuacje. Bardzo liczymy na to, że zostaną one podjęte przez kolejnych czytelników i interpretatorów spuścizny Kapuścińskiego.

Beata Nowacka i Zygmunt Ziątek

Biografia pisarza i Kapuściński non-fiction

Od czasu opublikowania książki *Kapuściński non-fiction*¹ Artura Domosławskiego (początek marca 2010) ciągle jesteśmy pytani, czy gdybyśmy teraz przygotowywali do druku naszą *Biografię pisarza*² (wydaną w listopadzie 2008 roku, a więc półtora roku wcześniej), musielibyśmy poddać ją jakimś istotnym zmianom. Niektórzy bowiem z czytelników tej publikacji, a zwłaszcza nieznający jej świadkowie medialnej burzy przez nią spowodowanej, sądzą, że o Kapuścińskim nie da się już pisać tak jak dotąd. Odpowiadamy, że to poniekąd prawda, ale tylko dlatego, że teraz trzeba będzie dodatkowo ustosunkowywać się do sposobu czytania pisarza (tekstu jego książek i „tekstu” jego życia) przez Domosławskiego oraz do zarzutów postawionych autorowi *Cesarza*, które z tego sposobu czytania wynikają. A są to zarzuty, nad którymi nie można przejść do porządku, zarzuty dla pisarza dokumentalisty – żarliwie zaangażowanego w sprawy świata – najcięższe, podważające jego wiarygodność jako obserwatora, komentatora i człowieka.

¹ A. DOMOSŁAWSKI: *Kapuściński non-fiction*. Warszawa, Świat Książki, 2010. Cytaty z tego wydania w całej pracy oznaczono skrótem Kn-f, po którym podano numer strony.

² B. NOWACKA, Z. ZIĄTEK: *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*. Kraków, Znak, 2008. Cytaty z tego wydania oznaczono skrótem RK, po którym podano numer strony.

Cóż to za sposób czytania? Zupełnie inny niż nasz. My, zgodnie z tytułem naszej książki, zajmujemy się całkiem obszernie biografią Kapuścińskiego, weryfikujemy i opisujemy po raz pierwszy wiele faktów z jego życia, ale interesuje nas przede wszystkim jego biografia twórcza – proces zbierania życiowych, zawodowych i reporterskich doświadczeń, przekształcania ich na materię pisarską, rodzenia się i realizowania albo nie zamiarów twórczych. Wierzimy bowiem, że pisarstwo było dla niego sprawą najważniejszą w życiu. Zatem i dla nas ważne jest przede wszystkim to, co wiąże się z jego twórczością i pozwala ją zrozumieć. Domosławski inaczej – nie interesując go pisarstwo Kapuścińskiego i Kapuściński jako pisarz, interesuje go Kapuściński „bez fikcji”, co znaczy przede wszystkim: odarty z legendy, jaką – na fali ogromnej poczytności i popularności – w oczach dziennikarzy mass mediów, a także mniej samodzielnych czy krytycznych czytelników, obrosło jego życie i dzieło.

W samym zamiarze demitologizującego – w duchu normalnej refleksji krytycznej – odczytania tego życia i dzieła nie ma oczywiście nic złego. Także my w książce, którą zaczęliśmy pisać za życia pisarza, a kończyliśmy tuż po jego śmierci (a więc w sytuacji skrajnie niesprzyjającej jakimkolwiek rozrachunkom), zwracaliśmy uwagę na niebezpieczeństwa wynikające z bezrefleksyjnego kultu pisarza, z niedostrzegania zmian w jego twórczości, z gotowości do akceptowania wszystkich jego dokonań tylko dlatego, że wyszły spod pióra niekwestionowanego mistrza i autorytetu. Pisaliśmy:

W ostatnich latach jego życia doszło do niebezpiecznego krzepnięcia wizerunku pisarza jakby od zawsze „gotowego” i jednakowego. Wynikało to być może z przewagi publikacji o charakterze podsumowująco-okolicznościowym, związanych z wręczaniem autorowi kolejnych nagród i doktoratów *honoris causa*.

RK, s. 9

Staraliśmy się zaproponować lekturę wolną od ciężaru mitu, na sam mit zaś spojrzeć jak na problem społecznego wizerunku pisarza; odpowiedzieć, choćby częściowo (w ostatnim rozdziale „*Przetrwa ten, kto stworzył swój świat*”), na pytanie o przyczyny i mechanizmy kształtowania się kultu Kapuścińskiego. Zauważyliśmy, między innymi, że ogromną rolę odegrały tu mało precyzyjne, gloryfikujące naszego pisarza doniesienia o jego popularności na całym świecie, mile łechcące polską próżność narodową. Autorem jednego z nich, jak również miana „kapumaniacy”, którym zaczęli określać siebie bezkrytyczni wielbicieli Mistrza, jest właśnie Artur Domosławski.

Kapuściński, przynajmniej w świecie iberyjskim (a jestem pewien, że znacznie szerzej, także we Włoszech, w Skandynawii), nie jest traktowany tylko jak największy pisarz wśród reporterów i największy reporter wśród pisarzy. On tam jest noszony na rękach i słuchany jak ktoś, kto zaraz świat uczyni zrozumiałym, rozwikła zagadkę, rozszerzy perspektywę, da klucz do mądrości. Na spotkania przychodzą tłumy, książki rozchodzą się w nakładach nie do policzenia, prezydenci proszą się o kolacje, królowie zapraszają na przyjęcia, książęta wręczają nagrody...³

– pisał w wielkonakładowej gazecie z okazji (no właśnie!) otrzymania przez Kapuścińskiego doktoratu *honoris causa* na uniwersytecie w Barcelonie.

Powtórzmy: problem legendy Ryszarda Kapuścińskiego nie jest nam obcy, ale oddzieliliśmy go od problematyki twórczości

³ A. DOMOSŁAWSKI: *Kapumania, kapumafia*. „Gazeta Wyborcza” z 17 czerwca 2005.

i staraliśmy się opisać jako pewne zjawisko społeczne, ważne dla jej odbioru. Także dziś nie przysłoby nam do głowy, żeby pisarza obarczać odpowiedzialnością za powstanie tej legendy, a z jej obalania uczynić główny cel książki. Domoślawski, jak wynika choćby z przytoczonego cytatu, obcował chyba raczej ze zmitologizowanym wyobrażeniem pisarza niż z jego pisarstwem, i może dlatego taki cel sobie postawił – najwięcej demaskatorskich argumentów znajdując właśnie w pisarstwie. Stało się to z jawnym pogwałceniem integralności i całościowego rozumienia poszczególnych tekstów Kapuścińskiego. Autor *Gorączki latynoamerykańskiej* wyłuskuje z nich bowiem szczegółowe najczęściej informacje, które gdzieś kiedyś spotkały się z posądzeniem o fałszowanie obrazu rzeczywistości albo i zakłamywanie przez autora obrazu samego siebie, i pozostawia czytelnika z sugestią, że przesadzają one o fikcyjności lub kłamliwości całego dzieła, a tym samym – o fałszywości sławy „największego pisarza wśród reporterów i największego reportera wśród pisarzy”. Autorowi zależy przy tym, aby źródła owej demaskatorskiej wiedzy były rozmaite, odległe (tak jak niegdyś źródła chwały) i niezależne od niego, bo to wzmacnia efekt obiektywizmu i rzetelności, a także pozwala przedstawić siebie w roli nieustraszonego poszukiwacza prawdy.

Przyjrzyjmy się na kilku przykładach, jak on to robi. Z dwóch odosobnionych niekorzystnych opinii na temat *Cesarza* (którego nikt nigdy nie uważał za prosty reportaż dziennikarski!) Domoślawski wybiera potwierdzające się wzajemnie zarzuty dotyczące sfalszowania przez Kapuścińskiego wykształcenia władcy Etiopii, dokładniej: tego, że nie bardzo umiał czytać i pisać (więcej na ten temat w szkicu *Wokół „Cesarza”*). Ale przecież w *Cesarzu* jest mowa i o nieczytaniu, i o czytaniu, przy czym Kapuściński nigdzie nie mówi od siebie, że bohater jego utworu nie czytał książek, podobnie jak nie mówi on, że czytał! To, że czytał, głosi przytoczona korespondencja AFP („Negus cieszy się dobrym zdrowiem, zaczął

dużo czytać – a mimo swoich lat czyta bez okularów”. C, s. 212⁴); to, że raczej nie czytał, twierdzi jeden z dworaków, o których doskonale wiadomo, że są postaciami wykreowanymi, a wszystko, co mówią, ma charakteryzować także ich stan wiedzy i orientacji w dworskich mechanizmach władzy (piszemy o tym szczegółowo w naszej książce), a nie tylko cesarza:

Y.M.: [...] Tu chciałbym wyjaśnić jedną rzecz: czcigodny pan nie miał zwyczaju czytania. Dla niego nie istniało słowo pisane i drukowane, wszystko trzeba było referować mu ustnie. Pan nasz nie miał szkół, jego jedynym nauczycielem – i to tylko w dzieciństwie – był francuski jezuita monsignore Jerome, późniejszy biskup Hararu i przyjaciel poety Arthura Rimbauda. Duchowny ten nie zdążył wpoić cesarzowi nawyku czytania [...]. Ale wydaje mi się, że chodziło nie tylko o brak czasu i nawyku. Zwyczaj ustnego referowania miał tę zaletę, że w razie potrzeby cesarz mógł oświadczyć, iż dostojnik taki to a taki doniósł mu zupełnie co innego, niż miało to miejsce w rzeczywistości, a ten nie mógł bronić się, nie mając żadnego dowodu na piśmie. [...] Podobnie było z pisanem [...].

C, s. 13–14

Co jest najważniejsze w tej opowieści jednego z ludzi dworu, splecionej z innymi, wzajemnie oświetlającymi się w wielogłosowym chórze? Czyż nie podejrzenie, że za niechęcią do czytania

⁴ W niniejszej publikacji stosowane są skróty odnoszące się do poszczególnych wydań utworów Kapuścińskiego: C – *Cesarz* (Warszawa 1980); H – *Heban* (Warszawa 1998); I – *Imperium* (Warszawa 1993); WF – *Wojna futbolowa* (Warszawa 1999); J – *Jeszcze dzień życia* (Warszawa 2000). Po skrótach podano numery stron, na których znajdują się cytowane fragmenty.

i pisania kryły się niejawne narzędzia sprawowania władzy? Jak więc, w świetle tej oczywistej wymowy tekstu, można podtrzymać zarzut, że Kapuściński osobiście, ślepo wierząc informatorom, mijając się z prawdą, oczernił cesarza, przypisując mu analfabetyzm?

Z Ugandy przywozi Domosławski podejrzenie, zaszczerpione mu przez byłego brytyjskiego dziennikarza Williama Pike'a, że Kapuściński sugeruje czytelnikowi, jakoby tzw. okoń nilowy (wielka ryba wpuszczona nieopatrznie w latach pięćdziesiątych do Jeziora Wiktorii) „upasł się na trupach ofiar Idi Amina”, co jest autorską fantazją. Tę fantazję miałby potwierdzać epizod z *Hebanu* (rozdział *Amin*), przedstawiający grupę wygłodniałych mieszkańców Kampali, którzy gwałtownie powstrzymują się przed spożyciem szczęśliwie złowionej ryby – przerażeni jej wielkością. „To jezioro nie znało dawniej takich spasionych wielkich ryb. A wszyscy wiedzieli, że siepacze Amina od dawna wrzucają do jeziora ciała swoich ofiar. I że żywią się nimi krokodyle i mięsożerne ryby” (H, s. 154). Wszyscy wiedzieli! – Kapuściński stara się tu przedstawić stan ducha ludzi, w których nawet skrajny głód nie jest w stanie pokonać wstrętu i strachu przed pośrednim kanibalizmem; strachu być może niesłusznego, ale będącego faktem, obcego może tylko zwyrodniałcom. To jest sens tej sceny, spowitej atmosferą mordu; jest on na tyle oczywisty, że Domosławski woli urwać cytat przed następującymi zdaniem, które ten sens dopowiadają:

Żołnierze zobaczyli zbiegowisko, a także rybę na stole i zatrzymali się. [...] Podjechali tyłem do stołu, zeskoczyli na ziemię i otworzyli kłapę. My, którzy staliśmy bliżej, zobaczyliśmy, że na podłodze skrzyni leżą zwłoki mężczyzny. I zobaczyliśmy, jak taszcza tę rybę do skrzyni, a na stół rzucają nam martwego, bosonogiego człowieka. [...] I tylko usłyszeliśmy ich rubasznym, obłąkańczym śmiechem.

Chcąc postawić czy potwierdzić zarzut niezgodności opisu z rzeczywistością, Domosławski jest zmuszony rozmyślać się z tekstem Kapuścińskiego: czytać go wbrew intencjom autora, dobierać wyrwane z kontekstu informacje, manipulować cytataми. Kiedy szuka dowodów na upiększanie czy udratyzowanie przez pisarza własnej biografii, dodatkowo w przedziwny sposób obchodzi się z dokumentami mającymi świadczyć o prawdziwym stanie rzeczy. Oto przykłady:

Za szczególnie istotne dla tworzenia własnego mitu biograficznego przez Kapuścińskiego uważa Domosławski zdarzenie z wojennej jesieni 1939 roku, z wczesnego dzieciństwa pisarza: nocne odwiedźiny ojca, oficera rezerwy Wojska Polskiego, podczas ucieczki w cywilnym przebraniu z terenów zajętych przez armię radziecką na tereny znajdujące się pod okupacją niemiecką. „Z tego, co mówi mamie – czytamy w *Imperium* – rozumiem, że dostał się do niewoli sowieckiej i że pędzili ich na wschód. Mówi, że uciekł, kiedy szli kolumną przez las, i w jakiejś wiosce zamienił z chłopem mundur na koszulę i łapcie” (I, s. 16).

We wrześniu 1939 roku tata w stopniu podporucznika walczył w Armii Polesie, po wkroczeniu Sowietów dostał się do niewoli. Opowiadał mi, że pojmanych uformowali w długie, kilkusetmetrowe kolumny i pędzili na Smoleńsk. Szli przez lasy, czwórkami, eskortowani przez NKWD-zistów. Umówili się, że dyla dadzą naraż wszyscy czterej. Obmyślili to dobrze – strażników było zbyt mało, by mogli ścigać zbiegów

– czytamy w jednym z wywiadów. Ile razy Kapuściński nie opowiadałby tego epizodu, podkreśla, bez względu na formę, że wie o nim z ust ojca, podaje źródło wiedzy. Wie, że trzeba to zrobić, bo pamięta, że narażenie się armii radzieckiej było wtedy, i jeszcze

długo potem – w zależnym od ZSRR kraju, śmiertelnie niebezpieczne i należało do najpilniej strzeżonych i kamuflowanych (np. fałszywymi wersjami tego samego wydarzenia) tajemnic.

To ostrożne, obwarowane zastrzeżeniami wspomnienie należałoby jeszcze poszerzyć o wyznanie pisarza, że niektórych przeżyć z najdawniejszego dzieciństwa nie może być pewien, bo, na przykład, wiele wydarzeń pamięta zupełnie inaczej niż siostra. Kierując się być może tą wskazówką, Domosławski – zachęcony rzekomo przez szkolnego kolegę pisarza opinią, że „Rysiek lubił konfabulować” (Kn-f, s. 51) – wydobyl od siostry Kapuścińskiego, mieszkającej od lat pięćdziesiątych XX wieku w Kanadzie, całkiem inną wersję zdarzenia: ojciec zjawił się w cywilnym przebraniu nie z powodu ucieczki z kolumny jenieckiej, lecz, po prostu, po zaprzestaniu działań wojennych. Wersję tę miałby potwierdzić i uzupełnić list stryja pisarza, który (jako pracownik leśnictwa w pobliżu linii rozdzielającej terytorium zajęte przez Rosjan od zajętego przez Niemców) miał być świadkiem zamiany munduru na ubranie cywilne – z obawy przed aresztowaniem przez wojsko niemieckie.

I to wystarczyło, żeby oskarżyć pisarza o świadome dopisywanie ojcu (który zresztą działał w konspiracji i ukrywał się niemal przez całą wojnę) „rysu martyrologicznego”, o wykalkulowane chronienie się (ze swoją długą przynależnością do rządzącej partii komunistycznej) za świętą dla Polaków pamięć o losie polskich jeńców-oficerów w ZSRR, czyli pamięć Katynia, a także – żeby pozwolić sobie jeszcze na pewną hipotezę psychoanalityczną w kwestii stosunku do ojca. Trzeba mieć żelazne dowody, żeby coś takiego twierdzić. Tymczasem Domosławski dysponuje jedynie podejrzeniem szkolnego kolegi, rozmową z siostrą pisarza, która w 1939 roku miała 6 lat, niepoświadczoną w książce żadnym cytatem, i tajemniczym listem, nie wiadomo do kogo i kiedy pisanym, którego treści również nic nie poświadcza. W dodatku, akceptując

wersję schronienia się ojca w domu po zakończeniu walk i pisząc, że wkrótce uciekł on pod okupację niemiecką w obawie przed wywiezieniem przez Rosjan, wikła się Domosławski w wewnętrzną sprzeczność. Walki zakończyły się bowiem w połowie września, pierwsza wielka „wywózka” do ZSRR miała miejsce 10 lutego 1940 roku, co zatem działo się z ojcem przez ponad cztery miesiące?

Spytajmy o dowody, jakie ma Domosławski na poparcie innego poważnego oskarżenia: o to, że Kapuściński świadomie kształtował własną legendę nieustraszonego reportera *macho*, przerysowując niebezpieczeństwa, jakie go spotykały podczas licznych podróży. Za teren bitwy o zasadność tego zarzutu, mającą się rzekomo potwierdzać w kolejnych sytuacjach, wybrał Domosławski relację z pierwszej niebezpiecznej wyprawy – do Konga w czasie wojny domowej 1960 roku – podczas której, jak wiemy z *Wojny futbolowej*, pisarz miał otrzeć się o śmierć, być może przez rozstrzelanie. Autor biografii wybrał ją zapewne dlatego, że miał nadzieję poświadczyć jej wiarygodność – relacją jednego z towarzyszy kongijskiej wyprawy Kapuścińskiego (towarzysz ten, pytany wcześniej przez kogo innego o wspólnie przeżyte przygody, odmówił odpowiedzi, twierdząc, że Kapuściński opisał je najlepiej⁵, co oczywiście dla tropiciela prawdy jest podejrzane). Towarzysz ten – Jarda Bouček – już nie żyje, ale pozostawił, pisany na gorąco, dziennik oraz listy i depesze, na podstawie których jego syn dokonał zestawienia opisów ojca, zwłaszcza samej podróży do Konga, z odpowiednim opisem Kapuścińskiego, dowodząc nieuzasadnionego dramatyzmu w relacji tego drugiego. Różnicę tę Domosławski, z braku innych dowodów, uznaje za wystarczające uzasadnienie wszystkich rzekomych przejawskawień pisarza. Tymczasem wynika ona z pod-

⁵ B. DUDKO: *I książki mają swoje losy. Z Dušanem Provaznikiem rozmawia Bożena Dudko*. W: *Podróże z Ryszardem Kapuścińskim. Opowieści trzynastu tłumaczy*. Red. B. Dudko. Kraków, Znak, 2007.

stawowego błędu. Bouček junior zestawia tekst pisany na żywo z fragmentem książki Kapuścińskiego powstałym po szesnastu latach zamiast z relacją spisaną także na żywo, a opublikowaną w 1961 roku w tygodniku „Polityka” (*Droga do Konga*), podobnie niefrasobliwą, przygodową, jak opis czeskiego towarzysza. Czech mógł, ale biograf Domosławski nie mógł nie znać tej relacji – jeśli nie z własnej lektury, to z jej omówienia w naszej książce, w której analizujemy odmienność spojrzenia na to samo doświadczenie po kilkunastu latach i staramy się ją wyjaśnić⁶.

Porównywanie dziennikarskich doniesień czeskiego współtowarzysza podróży z późniejszym przynajmniej o szesnaście lat opisem w *Wojnie futbolowej* jest szczególnie nieuprawnione, ponieważ opis ten jest fragmentem większej całości, zatytułowanej *Plan nigdy nie napisanej książki*, która przeplata poszczególne teksty składające się na ten pierwszy wybór reportaży Kapuścińskiego, objaśnia okoliczności ich powstania, dopowiada sensy niektórych z nich, zapowiada następne. Graficznie wyodrębniona, nie jest tekstem dziennikarskim, jej zadaniem jest uczynić spójną książkę z pisanych dotąd reportaży – głównie przez wyeksponowanie ogólnego przesłania, tak jak je Kapuściński rozumiał w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX wieku, a nie na początku sześćdziesiątych. A rozumiał je jako posłannictwo świadka-uczestnika – kogoś, kto stara się przekroczyć ograniczenia profesjonalnego obserwatora, narazić na te same niebezpieczeństwa, niepewność losu co bohaterowie przedstawianych zdarzeń, znaleźć się choćby na chwilę w ich sytuacji, bo tylko to dawało, wedle jego ówczesnego mniemania, moralne prawo do pisania o nich. A więc nie dla sławy reportera *macho* Kapuściński zaczął eksponować swój udział w opisywanych wcześniej wypadkach.

⁶ Reportaż pt. *Droga do Konga* opublikowany został w tygodniku „Polityka” 1961, nr 12, s. 1. Zob. B. NOWACKA, Z. ZIĄTEK: *Ryszard Kapuściński...*, s. 73–81.

Należałoby jeszcze zapytać Domosławskiego, dlaczego, skoro już dokonywał tych rzekomo demaskatorskich porównań, nie skorzystał ze wskazówki Kapuścińskiego zawartej w pierwszych zdaniach odpowiedniego fragmentu („Teraz zaczęło się najgorsze. O tym, co wyprawiali z nami w Usumburze, pisał później »Le Monde« i inne gazety na świecie”. WF, s. 58) i nie sprawdził, czy w ogóle, a jeśli tak, to co tam pisano.

Wykorzystywanie przeciwko pisarzowi wiedzy o nim, którą on sam ujawnia w książkach – jako wiedzy wykreowanej, upiększającej itp. – odznacza się jakąś szczególną nielojalnością Domosławskiego. Kapuściński był bowiem świadom kreacyjnego charakteru wszelkiego pisania o sobie i wcale tego przed czytelnikiem nie ukrywał. Jest to na tyle oczywiste, że we wstępie do naszej książki ostrzegamy, że „biografia pisarza stała się dla niego także materiałem własnej twórczości, a on sam stawał się coraz wyraźniej, także we własnych oczach, ważną postacią, czasem głównym bohaterem swoich tekstów” (RK, s. 9). „Wiedza z ręki autora – piszemy dalej – nawet zweryfikowana częściowo w świetle innych źródeł i opinii, nie przestaje być po literacku nacechowana, nie traci charakteru autorefleksji albo i autokreacji twórczej” (RK, s. 10), co oczywiście znaczy też, że nie może być wykorzystywana jako dowód zakłamywania siebie.

Kolejnym zarzutem z tej kategorii – jakoby Kapuściński świadomie, stosując mitotwórczą metodę niedopowiadania do końca, nie dość wyraźnego zaprzeczania itd., pozwalał, by rosła legenda o jego znajomości lub przyjaźni z Lumumbą i Che Guevarą – nie musimy już się zajmować, bo w Polsce jego bezpodstawność wykazali już internauci i prasowi polemici. Zauważono, że Domosławski w tej kwestii opiera się bądź na własnych tylko wrażeniach, bądź na wrażeniach Jona Lee Andersona, przekazanych autorowi po ponad piętnastu latach w rozmowie telefonicznej (co zresztą poświadcza on sam, wymieniając ją w źródłach swych informacji). Nie prościej

byłoby przejrzeć dostępne w warszawskich księgarniach anglojęzyczne tłumaczenia książek Kapuścińskiego (co zresztą uczynili właśnie polscy internauci), zamiast opierać swój wywód na czyichś, odległych o kilkanaście lat, wrażeniach z lektury notatki, przekazanych w dodatku telefonicznie i podanych na „słowo honoru”? Przy okazji – gdyby biograf dotarł do źródła słynnego cytatu, musiałby może stwierdzić, że informacja o przyjaźni z Che Guevarą pojawia się sporadycznie (zaledwie w dwóch, trzech wydaniach), a treść notki daje się interpretować zgoła inaczej – jako informacja o „sympatyzowaniu z”, nie zaś o wzajemnej przyjaźni... Rodzi się pytanie, czy w ogóle Kapuścińskiego można obarczać odpowiedzialnością za to, że owe notki pisali ludzie nieczytający jego tekstów, bo przecież w pierwszych, jakie pisarz poświęcił Lumumbie i Che Guevarze, jest mowa o ich śmierci...

Wystarczy chyba tych przykładów demaskatorstwa Domosławskiego (akurat one, jako dowody kłamstw pisarza, zrobiły największe wrażenie w kraju i odbiły się echem w prasie światowej) – osiągniętego w wyniku manipulowania tekstami bądź ich niezrozumienia. Z tymi „dowodami” łatwiej może byłoby się uporać, gdyby zwrócono uwagę, że Domosławski nie rozumie (albo udaje, że nie rozumie) nie tylko pisarstwa Kapuścińskiego, lecz także reguł reportażu literackiego w ogóle. Autorowi *Kapuścińskiego non-fiction* wydaje się, że w reportażu można oddzielić „prawdę” od „fikcji”, że na jego obszarze występuje jakaś opozycja „faktu” i „literatury”. Owszem, pojawia się ona w sporach o kształt reportażu, w polemikach, w okresach walki o nowe kryteria wiarygodności, ale reportaż jako gatunek jest przecież rezultatem odnawiającego się przymierza dziennikarstwa i literatury, przyswajania sobie przezeń kolejnych doświadczeń prozy beletrystycznej, jest rezultatem symbiozy, a nie walki. Gdyby metodą Domosławskiego przeczytać klasykę reportażu, to przed zarzutem „fikcjonalności”, „mijania się z prawdą”, „kłamstwa” wreszcie nie obroniliby się Ksawery Pru-

szyński czy Melchior Wańkowicz, uchodzący za współtwórców tego gatunku w Polsce, na świecie zaś choćby Egon Erwin Kisch, który zresztą pozostawił w swych pismach liczne dowody, że także musiał bronić literackiego wymiaru własnego dziennikarstwa przed stróżami dziennikarskiej akuraczności. Można nawet powiedzieć, że od pojawienia się kłopotów z literackością reportażu datuje się prawdziwy rozwój tego gatunku, a narażenie się na nie – jest znakiem przynależności do grona jego czołowych twórców.

Dlaczego Domosławski nie rozumie reguł literackiego reportażu jest w tym przypadku sprawą drugorzędną, ale może ma to coś wspólnego z faktem, że sam tego gatunku nie uprawia, nie wie, co znaczy sformułować przesłanie reportażu siłą samej wymowy obrazu rzeczywistości – bez publicystycznego komentarza. Wszystkie książki Domosławskiego są książkami publicystycznymi – włącznie z najbardziej cenioną *Gorączką latynoamerykańską* (dwa wydania!), zawierającą pewne elementy reportażu, niestroniącą jednak od dobitnie formułowanych tez, uogólniającego komentarza czy wprost formułowanego przesłania. Czasem jest to publicystyczność jawnie tendencyjna, charakterystyczna dla zaangażowania lewicowego, w przypadku Domosławskiego – bliskiego alterglobalizmowi. Toteż nic dziwnego, że hołduje on jakiemuś wąskiemu, *stricte* dziennikarskiemu kryterium wiarygodności, które w obcowaniu z literackim bogactwem prozy Kapuścińskiego prowadzi do redukcjonizmu, niedopuszczalnych wprost uproszczeń i naciąganych zarzutów.

Podważenie zaufania do Kapuścińskiego i wzbudzenie podejrzliwości wobec jego poszczególnych utworów to jednak nie jedyne, ani największe, szkody, jakie wyniknęły z „demaskatorskiego” sposobu czytania. Najgorsze chyba jest, że w rezultacie tego sposobu czytania biografia Domosławskiego przestała być książką o pisarzu. Nie chodzi nawet o to, że autor nie interpretuje twórczości Kapuścińskiego. Analizuje, co prawda, jego reportażowe

pierwociny i publicystyczną broszurę *Dlaczego zginął Karl von Spreiti?* z 1970 roku. Tej ostatniej poświęca zresztą tyle miejsca, że wyrasta ona na istne *opus magnum* Kapuścińskiego (czyżby dlatego, że Domosławski akurat pisał do niej wstęp?). O arcydziełach natomiast pisze zdawkowo, o innych ważnych książkach prawie nie wspomina, co nawet zrozumiałe, bo jeśli szuka się w nich przekłamań czy psychoanalitycznie interpretowanych przeinaczeń, to trudno jest interesować się ich autonomicznymi wartościami. Ale przecież w utworach tych, jak w utworach każdego autentycznego pisarza, jest też zapisana prawdziwa historia życia Kapuścińskiego, zwłaszcza historia przemian, przełomów światopoglądowych, bez której uwzględnienia łatwo dopuścić się kolejnych błędów. Trudno zrozumieć na przykład, dlaczego Domosławski nie zauważa, że ostateczne potępienie systemu władzy totalitarnej dokonuje się u Kapuścińskiego w *Cesarzu* z 1978 roku (a ostateczne rozstanie z mitem rewolucji w niemal równocześnie pisanym *Szachinszachu*), i sugeruje, że do czasu wprowadzenia w Polsce stanu wojennego (grudzień 1981), kiedy pisarz wystąpił z partii rządzącej, był wierzącym komunistą albo koniunkturalistą. Trudno zrozumieć też, dlaczego oczywistą przemianę Kapuścińskiego po 1989 roku (uważanym przez niego za prawdziwy koniec XX wieku) Domosławski odczytuje nie z trzech ostatnich ważnych książek (*Imperium*, *Heban*, *Podróże z Herodotem*) – które, między innymi, są próbą wydobycia „niehistorycznego” rdzenia własnej tożsamości spod gruzów historii tego wieku – lecz z kilku publicystycznych komentarzy na tematy międzynarodowe, w których świetle pisarz pogubił się, zdradził swój lewicowy rodowód, przystając do liberałów. Twierdzenie to Domosławski popiera środowiskową, towarzyską i plotkarską wiedzą o zrywaniu przez Kapuścińskiego dawnych znajomości z funkcjonariuszami systemu, manifestowaniu przyjaźni lepiej widzianych i koniunkturalnym przystosowywaniu się do nowego stanu rzeczy.

Rezygnując z rzeczywistego uwzględnienia pisarstwa Ryszarda Kapuścińskiego, Domosławski w konsekwencji popolituje bohatera swojej książki, odziera go nie tylko z legendy, lecz także z duchowego, ideowego wymiaru życia. Pozbawia go formatu osobowości twórczej, realizującej się zresztą nie tylko w dziedzinie pisarstwa reportażowego. Od Domosławskiego nie dowiemy się, kiedy i dlaczego Kapuściński wrócił do pisania wierszy, kiedy postanowił zaistnieć publicznie jako fotograf i jakie albumy fotograficzne opublikował, jakie instytucje życia akademickiego i kulturalnego ceniły go jako konsultanta, jacy przedstawiciele tych środowisk szczyli się znajomością z nim. W jednym z numerów dwumiesięcznika literackiego „Topos” z 2006 roku, poświęconym Kapuścińskiemu, o tej znajomości piszą między innymi reżyser filmowy i teatralny, filozof, malarz, pisarze: Leszek Kołakowski, Andrzej Wajda, Andrzej Strumiłło, Jerzy Markuszewski, Krzysztof Karasek, Andrzej Braun, Jarosław Abramow-Newerly. Żadna z tych postaci nie pojawia się w książce Domosławskiego, przewijają się za to przez nią dziesiątki nazwisk działaczy lub beneficjentów rządzącej partii niższych i wyższych szczebli, którzy „są podporą jego kariery”, „razem się bawią, gadają, piją”, dzięki którym „Kapuściński wie z pierwszej ręki, co piszczy w Komitecie Centralnym, jaka koteria, tendencja, jaki nastrój biorą górę, a kto jest w danej chwili na cenzurowanym” (Kn-f, s. 329). Doprawdy, można pomyśleć, że Kapuściński bezustannie zabiegał o korzystne układy polityczne i im zawdzięczał swoje powodzenie. Tymczasem jeśli pisarz naprawdę o kogoś zabiegał, to przede wszystkim o czytelnika. Niezwykła popularność, jaką osiągnął, wsłuchując się w potrzeby czytelnicze (m.in. na niezliczonych spotkaniach) i zaspokajając polski głód wiedzy o trudno dostępnym świecie, stanowiła o jego sile i samodzielnej pozycji także wobec władz. To raczej o niego zabiegano! Ale od Domosławskiego nie dowiemy się, dla przykładu, że w każdym piśmie, w którym zamieścił serię

reportaży, poczynając od „Sztandaru” w 1956 roku, był wyróżniany przez czytelników (najczęściej – tytułem dziennikarza roku), ani że, poczynając od *Chrystusa z karabinem na ramieniu* (1975), trudno było zdobyć jej książki.

Czasem autor orientuje się, że chyba przesadził w tym odzieraniu pisarza z samodzielnie zdobytego znaczenia, i wtedy – asekuracyjnie i gołosłownie – przywołuje się do porządku:

Nie zapomnieć o najważniejszym – Kapuściński odnosi sukces dzięki swoim zdolnościom i potwornie ciężkiej pracy, wspaniałym reportażom, a potem książkom. Autentyczne partyjne zaangażowanie, przyjaźnie i kontakty na szczytach władzy wiele mu ułatwiają, są pomocne, nawet bardzo [...]. Uważać jednak, żeby nie wyszło na to, że wielkość Kapuścińskiego płynie z tego, że znał Frelka i innych towarzyszy.

Kn-f, s. 231

Niestety, „na to wyszło”, bo zdolności, ciężka praca i wspaniałe reportaże – obok całego szeregu innych atrybutów pracowitego, twórczego życia – pozostały nieopisane.

Kiedy czytamy biografię wielkiego wodza, wielkiego aktora albo wielkiego kompozytora, niekonieczne są nam opisy armii, które stworzył wódz, lub stoczonych przez niego bitew, analiza ról wykreowanych przez aktora czy szczegółowe wiadomości o utworach skomponowanych przez muzyka – w czasie lektury powinniśmy jednak odnieść wrażenie obcowania z kimś, kto jest zdolny do stworzenia tych dzieł. Domosławski, poprzestając na gołosłownych zapewnieniach o „wielkości” Kapuścińskiego, nie próbuje nawet postawić pytania o to, na czym ona polegała i w czym się przejawiała. Mówiliśmy już, że jest to najprawdopodobniej wielkość wzięta z legendy, jaką Domosławski najpierw współtworzył,

a potem postanowił zweryfikować czy obalić. Taki stosunek do wybitnej postaci charakterystyczny jest dla dziennikarstwa tabloidowego i dla popularnej, goniącej za sensacją i niedyskreją biografistyki, które nie pytają przecież o rację istnienia wielkości, tylko żerują na niej jako na gotowym produkcie do obrobienia i sprzedaży. W książce Domosławskiego znaleźć można przynajmniej trzy zagadnienia, na których nie wahałaby się zarobić prasa sensacyjna: problem współpracy z wywiadem PRL, dramatycznie trudne stosunki z córką oraz pozamałżeńskie życie erotyczne i uczuciowe pisarza. Autorowi *Gorączki latynoamerykańskiej* chodzi o podniesienie nakładu czy o dotarcie do bolesnej prawdy, istotnej dla zrozumienia sytuacji bohatera biografii? Rozstrzygający tę kwestię powinien być chyba sposób przedstawienia treści tych rewelatorskich doniesień: ukazana jest jako istotna okoliczność życia – w określonym miejscu i czasie, ważąca na pisarstwie – czy też podana czytelnikowi tak, żeby mu się dobrze czytało? Sposób przekazu Domosławskiego nie pozostawia wątpliwości. Wszystko, bez względu na to jak długo trwało i z czym się zająbało, jest wypreparowane i podane na tacy w oddzielnych rozdziałach: tu macie historię z córką (*Ucieczki Zojki*), tu – życie erotyczne i uczuciowe (*O miłości i innych demonach*), a tu – perypetie z wywiadem (*Teczka*).

Sensacyjność przekazu jest Domosławskiemu droższa niż logika faktów i logika wywodu. Jest to szczególnie widoczne w wątku „szpiegowskim”. W przypadku Kapuścińskiego (piszemy o tym obszernie w naszej książce) nie można mówić o stałej, kilkuletniej współpracy z wywiadem, raczej o trzykrotnych próbach wymuszenia na pisarzu usług wywiadowczych podczas jego wyjazdów zagranicznych (o ostatniej z nich Domosławski chyba nie wie), od czego bardzo zręcznie się wykręcał, albo nie pisząc oczekiwanych „raportów”, albo pisząc ekspertyzy, które mogły być drukowane w oficjalnej prasie. Te próby, ponawiane z przerwami przez dziesięć

lat, za każdym razem inaczej wpływały na życie Kapuścińskiego – omówienie ich w jednym miejscu zaciera te różnice, ponadto wymaga przypomnienia sytuacji i znajomości (np. z osobami poznanymi podczas długiego pobytu w Meksyku), omówionych uprzednio tak, jakby nic za nimi się nie kryło!

A więc jednak tabloidyzacja, podporządkowanie wiedzy efektowi. Trzeba jeszcze powiedzieć o najbardziej przykrej bodaj konsekwencji tego poddania się – o swoistym wystawieniu na sprzedaż osobistej znajomości z pisarzem. Od pierwszych stron książki dowiadujemy się o dziesięcioletniej zażyłej znajomości, setce wizyt i rozmów, dzieleniu się wrażeniami i myślami na najróżniejsze tematy, wreszcie o powinowactwie zawodowym opartym na relacji mistrz – uczeń. Książka w zamyśle autora ma sprawiać wrażenie, jakby była ciągiem dalszym tego bliskiego obcowania, dopytywania się w sprawach, w których autor nie dopytał pisarza za życia, dociekaniem prawdy o zmarłym przyjacielu. Oczywiście, chodzi o wywołanie w czytelniku przekonania, że autor ma specjalne kompetencje, wynikające z tej bliskości, i w związku z tym ze szczególnym dramatyzmem przeżywa odkrywanie w życiu niedawnego autorytetu prawd niewygodnych...

Nie wątpimy w te bliskie związki, bez nich wdowa po pisarzu prawdopodobnie nie wpuściłaby Domosławskiego do prywatnego archiwum, które dla innych ciągle jest zamknięte, i nie umożliwiłaby dotarcia do licznych rozmówców w kraju i za granicą. Ale dla czytelnika wynika z nich niewiele, zwłaszcza – niewiele dobrego. Czytelnik Kapuścińskiego zna Domosławskiego jako autora kilku wywiadów z pisarzem, przeprowadzonych w ostatnich latach jego życia, i tyle. Można bez trudu wskazać dziesięciu jego rówieśników, w tym trzech, czterech autorów tłumaczonych na inne języki, którzy z bez porównania większą słuszością mogliby aspirować do miana uczniów i kontynuatorów Kapuścińskiego i których związek z „Mistrzem”, poświadczony ich pisarstwem, jest

naprawdę interesujący. Domosławski, jak wspomniano, uprawia inne dziennikarstwo, co najwyżej – naśladuje, bez odpowiedniego uzasadnienia, pewne chwytły narracyjne autora *Szachinszacha*. Ułatwiony dostęp do osób bliskich pisarzowi zamulił tylko książkę plotkarską wiedzą poufną, której w żaden sposób nie można zweryfikować, a już wiemy, że rewelacje Domosławskiego weryfikować trzeba. I tak, przez książkę przewijają się anonimowi „starzy przyjaciele”, anonimowe „dobre znajome”, jacyś dostarczyciele ustnych i telefonicznych informacji, których opowieści będą, być może, weryfikowane w sądzie, jeśli stawia się jako świadkowie w zapowiadającym procesie o naruszenie dóbr osobistych. Cały rozdział o romansach pisarza, przypisujący mu istne rozpasanie seksualne, obywa się właściwie bez jednego nazwiska. A pisząc zaś o trudnych stosunkach z córką, Domosławski nawet nie podjął próby porozmawiania z nią...

Jeśli ktoś miałby wątpliwości, w jaki rodzaj biografistyki osunął się Domosławski, to pozbędzie się ich po przyjrzeniu się okolicznościom wprowadzenia książki na rynek. Zapewne przesadą byłoby podejrzewać, że autor sprowokował atmosferę skandalu towarzyszącą temu wprowadzeniu, odpowiadającą demaskatorskim zamierzeniom publikacji. Nie da się jednak zaprzeczyć, że okoliczności skandalu, skoro już zaistniały, bez skrupułów wykorzystał. Kiedy wydawnictwo, które, zgodnie z zawartą uprzednio umową, miało opublikować książkę Domosławskiego, wycofało się, a wdowa po pisarzu podjęła, na drodze sądowej, próbę zapobieżenia wydaniu jej przez inne, wiadomości o tym natychmiast przedostały się do prasy codziennej i zostały upowszechnione przez wszystkie elektroniczne środki przekazu (więcej na ten temat w szkicu: *Pisarz w świecie mediów*).

Jeden przynajmniej problem ogólny, i dla Polaków nowy, został przy okazji tej niesłychanej promocji książki nagłośniony, stając się lekcją dla następnych biografów: kwestia granicy między weryfi-

kacją autorytetów a wykorzystywaniem ich do popisywania się własną bezkompromisowością, między poszukiwaniem prawdy a epatowaniem sensacją. Wydaje się, że książka Domosławskiego, bijąca rekordy popularności dzięki utrafieniu w masowy gust czytelniczy, jest w jakiejś mierze także ofiarą tej niejasnej sytuacji. Najpewniej wyrosła ona z odwagi zmierzenia się z legendą Mistrza, sprowadzenia jej do poziomu wrażliwości czytelniczej młodszego pokolenia, ale okazało się, że kryteria demitologizującego, „prawdziwego” ukazywania wielkości ustanawia dziś dziennikarstwo tabloidowe. Jest paradoksem, że jako pierwszy na tę skalę poddany im został właśnie Kapuściński, który najgłośniej bodaj ostrzegał przed rozpowszechnianiem się tego nowego dziennikarstwa, ratunku dla wysokich ideałów dziennikarskich szukając między innymi w przesuwaniu się wraz z reportażem w stronę literatury.

Zygmunt Ziątek

Pisarz w świecie mediów

Informacja, że „Dziennikarz Wieku”¹ konfabulował jest prawdziwym newsem. W trakcie medialnej promocji książki Artura Domosławskiego to sformułowanie powtórzono tyle razy, że niewiarygodność Kapuścińskiego rychło stała się przysłowiowa, a czytelniczy pakt z pisarzem uznany został za zwykłą naiwność. Oto w jednym z odcinków serialu rodzinnego *Licencja na wychowanie*, żartując z prostoduszności męża, żona przypomina mu, jak trzy dni płakał, gdy się dowiedział, że „Kapuściński zmyślał”. Kiedy natomiast PAP ustanowiła Nagrodę im. Ryszarda Kapuścińskiego dla dziennikarzy cenionych za „obiektywizm, rzetelność, poprawność językową, dociekliwość oraz szybkość przekazu informacji”, Bronisław Wildstein kpił na swym blogu (w tekście *Rzetelny jak Kapuściński*²), że międzynarodowa edycja tej nagrody powinna nosić imię barona Münchhausena. Uwagi kwestionujące rzetelność reporterską Kapuścińskiego pojawiały się już wcześniej, zwłaszcza wśród anglosaskich odbiorców jego książek. A jednak

¹ Tytuł „Dziennikarza Wieku” Kapuściński otrzymał w plebiscycie miesięcznika „Press” w 1999 roku.

² Zob. <http://blog.rp.pl/wildstein/2010/03/24/rzetelny-jak-kapuscinski/> (dostęp: 15.12.2010).

dopiero nowa biografia, której autor – jak pisano w branżowym miesięczniku „Press” – „odkrył odkryte”³, spowodowała istny wstrząs w polskiej i zagranicznej publicystyce. Przez trzy miesiące przed pojawieniem się książki w sprzedaży toczyła się jej medialna promocja, przebrana za rzeczową debatę: o granicach reportażu, literatury i... przyzwoitości. Promocję *Kapuściński non-fiction* przygotowano wedle prostych reguł: aby stworzyć bestseller należało sięgnąć po głośny temat, nadać wyrazistą osobowość autorowi dzieła, długo i umiejętnie podsycać czytelnicze apetyty, doprawić rzecz skandalem, zestroić z duchem czasu i *last but not least* – wykorzystać siłę nowoczesnych mediów.

Nie trzeba udowadniać, że osoba Ryszarda Kapuścińskiego spełniała wymagania wielkiego tematu. Dla wielu czytelników na całym świecie był postacią kultową – nie tylko dzięki pozycji, jaką cieszył się wśród polskich i zagranicznych intelektualistów, lecz przede wszystkim dzięki książkom, którym od lat towarzyszył żywy czytelniczy oddźwięk. Paradoksalnie – sam Domosławski publikując w 2005 roku w „Gazecie Wyborczej” pełen rewerencji artykuł *Kapumania, kapumafia*, stał się niejako koryfeuszem „kapumaniaków” – bezkrytycznych wielbicieli twórczości, którzy odtąd chętnie używali tej jednoczącej formuły. Jednakże w książce napi-

³ R. GLUZA: *Uwiedzeni*. „Press” 2010, nr 4, s. 31. Ten sam zarzut biograf miał okazję usłyszeć od Wojciecha Tochmana podczas jednej z poważniejszych publicznych debat – zorganizowanej przez Instytut Reportażu w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Odnosząc się do rzekomych odkryć Domosławskiego, jego kolega i jeden z czołowych polskich reporterów powiedział wprost: „Mam wrażenie, że ta książka, choć zawiera niezliczoną ilość nowych szczegółów, nie rozbraja już żadnej bomby w życiorysie Kapuścińskiego, bo te wszystkie bomby były już rozbrojone wcześniej, choćby sprawa współpracy Kapuścińskiego z wywiadem PRL. Była świetnie opisana w książce *Ryszard Kapuściński – biografia pisarza* autorstwa Beaty Nowackiej i Zygmunta Ziątka”. *Kapuściński bez znieczulenia. Każdy czytał inną książkę*. „Gazeta Wyborcza” z 27–28 marca 2010, s. 18–19.

sanej już po śmierci pisarza próżno szukać tego samego tonu. Emocjonalne wahadło wychyla się w przeciwną stronę – wielki „Kapu” to teraz prowadzący podwójne życie koniunkturalista. Zaskoczonym czytelnikom, którzy książkę mieli wziąć do ręki dopiero za dwa miesiące, autor w licznych wywiadach i komentarzach cierpliwie tłumaczył, że obraz Kapuścińskiego, który znali dotąd, jest lukrowany, nieprzemyślany i nieprawdziwy. Uważających inaczej porównywał do czytelników naiwnych, „brązowników” czy też do dzieci Gombro-Sienkiewicza⁴ – cokolwiek to znaczy. Nie było wątpliwości, że promocją nowej biografii będzie rządzić poetyka skandalu i insynuacji, zwłaszcza zaś – demaskatorstwa, które w ciągu ostatnich kilku lat zrobiło w Polsce prawdziwą karierę, za każdym razem skutecznie rozpalając opinię publiczną. Bestseller musi pojawić się we właściwym momencie, a w Polsce trwał właśnie czas rozliczeń z PRL-em i polowania na wielkie nazwiska. Jeśli nowa biografia Kapuścińskiego miała się dobrze sprzedać, musiała poważnie osłabić jego wizerunek wiarygodnego reportera i autorytetu.

Aktu demaskacji nie mógł jednak dokonać ktokolwiek. Wybitna osobowość zasługiwała na godnego biografa. O Arturze Domosławskim tak pisano na stronie internetowej „Gazety Wyborczej”, gdzie umieszczono zapis debaty: „Uznawany za jednego z najlepszych reportażyistów młodego pokolenia. Uważa się za ucznia i przyjaciela Ryszarda Kapuścińskiego”⁵. Jednak dla osób zorientowanych w problematyce współczesnego reportażu było oczywiste, że autor *Gorączki latynoamerykańskiej* raczej nie miał ambicji wyznaczania własnych, oryginalnych ścieżek między dziennikarstwem i sztuką, gdy tymczasem jego koledzy – Wojciech Tochman, Wojciech Jagiel-

⁴ Kapuściński bez znieczulenia..., s. 19.

⁵ Zob. http://wyborcza.pl/kapuscinski/1,104742,7602023,Artur_Domoslawski_sylwetka.html#ixzz17nEY5EAa (dostęp: 15.12.2010).

ski, Wojciech Górecki czy Mariusz Szczygieł – nie tylko z powodzeniem uprawiali reportaż literacki, lecz także zainteresowali swoimi książkami zagranicznych wydawców.

Jako że w schematycznym układzie mistrz – uczeń niezbędnym etapem uzyskania samodzielności jest zakwestionowanie autorytetu mistrza, w medialnym portrecie biografa należało teraz wyeksponować jego bezkompromisowość, dojrzałość i odwagę. Ponad miesiąc przed premierą książki autor otwiera więc własny internetowy blog, zatytułowany *Świat nie na sprzedaż*⁶, publikuje list otwarty, w którym deklarując wysokie standardy swego dziennikarstwa, puentuje: „Nie jestem do wynajęcia – ani przez wdowę, ani wydawcę. Przez nikogo. Dziennikarz nie jest do wynajęcia”⁷, a z łam gazety, w której pracuje, spływają głosy chwalcące go za odwagę... Jednak w medialnym portrecie biografa umyka fakt, że jego odwaga uzewnętrzniła się dopiero po śmierci pisarza, bo kiedy ten żył jeszcze, Domosławski wołał nazywać go „Mistrzem”, niż zadawać mu trudne pytania.

Teraz biograf mocno eksponuje swą dojrzałość – zaleca „dorosłą” lekturę dzieł Kapuścińskiego, sugeruje, że nadszedł czas rozstania się z bajkami o rzetelnym reporterze i wielkim człowieku. Nonkonformizm autora, ujrzany z perspektywy wciąż deklarowanej przezeń przyjaźni, uzyskiwał odtąd dodatkowy wymiar – więź emocjonalna nie tylko miała uświadomić czytelnikom wysoką rangę biograficznych ustaleń Domosławskiego, lecz także dać wyobrażenie o skali jego zawodowej rzetelności. Tymczasem afektywny zapłot raczej nie sprzyja wiarygodności biografii, która winna być przecież pisana z pewnym dystansem. To emocjonalne zwichnięcie widać wyraźnie w rozterkach autora, który w wywiadach wyraźnie podkreśla, że odślaniając liczne

⁶ Zob. <http://domoslowski.blox.pl/html> (dostęp: 15.12.2010).

⁷ Ibidem.

słabości swojego bohatera, w istocie „broni” go, o trudnych sprawach pisze „szepem”, „z empatią”, lecz z lektury książki wynika, że jest dokładnie na odwrót. Bodaj największą medialną karierę zrobiła informacja, że Kapuściński zmyślił scenę oczekiwania na egzekucję w Kongu. Zapytany o to już w styczniowym wywiadzie przez Daniela Passenta (w *Rozmowie „Polityki”*), Domosławski odpowiada tajemniczo, że sprawa jest „pełna niuansów”⁸. W książce natomiast, odnosząc się do tego samego zdarzenia, pisze już o „głębokich różnicach” (Kn-f, s. 165) między relacjami polskiego pisarza i czeskiego reportera. Oczywiście przez medialny zgiełk nie przebiję się informacja o istocie tego „zmyślenia”, które w rzeczywistości nie ma nic wspólnego z prostą konfabulacją, ale dotyczy odmiennych reakcji wobec zagrożenia śmiercią u dwudziestoletniego Kapuścińskiego i otrząśniętego z wojną, sporo odeń starszego Boučka (więcej na ten temat w szkicu *„Biografia pisarza”* i *„Kapuściński non-fiction”*). Z opartego na chwiejnych podstawach badawczych wyводу, dodatkowo zatajając istnienie podstawowego kontekstu (napisanej w przygodowej aurze relacji kongijskiej, opublikowanej w *„Polityce”* w 1961 roku), biograf wyciąga jednoznaczne wnioski: dodaje więc, że odmienna wersja polskiego reportera „stawia pod znakiem zapytania nie tylko groźbę rozstrzelania w Usumburu, lecz i wszystkie pozostałe”. Czy rzeczywiście?

Aby skandalizująca biografia wielkiego pisarza mogła stać się prawdziwym bestsellerem, trzeba było uruchomić skuteczne mechanizmy perswazyjne. Tu doskonale sprawdził się marketing szepcany – realizowany ze sporym wyprzedzeniem, z użyciem szerokiej gamy możliwości, jakie daje to cenne skądinąd narzędzie

⁸ D. PASSENT: *Imperium cesarza. Rozmowa z Arturem Domosławskim*. „Polityka” 2010, nr 4 (z 23 stycznia), s. 30.

promocyjne⁹. Premiera książki została wprawdzie zapowiedziana na wiosnę, ale głośno było o niej już na przełomie roku. 8 stycznia 2010 roku Bartosz Marzec pisał w „Rzeczpospolitej”: „Biografia reportera rozpała emocje już dwa miesiące przed premierą. O książce *Kapuściński non-fiction* Artura Domosławskiego jest głośno, choć do tej pory mało osób ją czytało”¹⁰. Jej treść kilka miesięcy wcześniej poznali nieliczni dziennikarze, którzy chętnie zabierali głos w opiniotwórczych mediach na długo przed premierą (tzw. *product seeding*). Również daty oficjalnych wystąpień były nieprzypadkowe. Oto w trzecią rocznicę śmierci Kapuścińskiego (23 stycznia) „Gazeta Wyborcza” opublikowała obszerny manifest autora biografii, a opiniotwórczy tygodnik „Polityka” przeznaczył swe najbardziej eksponowane miejsce na wywiad z Domosławskim. Jednocześnie ogłoszono, że kontrowersyjna książka ukaże się... na urodziny reportera (4 marca). Jeszcze w styczniu autor biografii zadebiutował jako bloger (tzw. *brand blogging*), by w klimacie transparentnej i nieuprzedzonej wymiany myśli dzielić się z wirtualną społecznością swymi refleksjami, umieszczać życzliwe opinie o własnej książce, dziękować za wsparcie. Nie wiadomo, czy z powodu jawnego rozminięcia się oczekiwań autora ze stanowiącymi jednak sporą większość krytycznymi opiniami wirtualnych komentatorów, Domosławski tuż po premierze książki zarzucił na wiele miesięcy świeżo zainicjowaną działalność. Jednak bezprecedensowa dyskusja trwała przez kilka tygodni na łamach „Gazety Wyborczej” oraz na jej wirtualnych stronach. „Świat Książki” wnet ogłosił konkurs, w którym nagrodą była egzotyczna

⁹ O mechanizmach promocyjnych wykorzystujących sieć kontaktów międzyludzkich zob. np. E. ROSEN: *Fama. Anatomia marketingu szeptanego*. Przeł. B. LUDWICZAK. Poznań, „Media Rodzina”, 2003.

¹⁰ B. MARZEC: *Kapuściński – jaka prawda o legendzie*. „Rzeczpospolita” z 8 stycznia 2010. Wydanie internetowe: <http://www.rp.pl/artukul/416528.html> (dostęp: 15.12.2010).

podróż¹¹. Rychło wydano także skróconą wersję biografii w wersji audiobooka. Wydawnictwo nie pominęło również kolejnej formy marketingu szeptanego (tzw. *casual marketing*), zapowiadając wydanie *Gorączki latynoamerykańskiej* w dwa tygodnie po premierze biografii, licząc na siłę oddziaływania promocji równoległej.

Przygotowując kampanię, nie zapomniano o wspieraniu istotnych kwestii społecznych (tzw. *cause marketing*), co pozwala wzbudzić zaufanie i szacunek klientów. Kiedy więc Alicja Kapuścińska złożyła pozew do sądu o naruszenie dóbr osobistych, z tzw. zabezpieczeniem powództwa (sądowym zakazem rozpowszechniania książki do czasu wydania wyroku w sprawie), Artur Domosławski mówił o cenzurze prewencyjnej, inni obawiali się o los wolności słowa i zagrożenie bezcennych demokratycznych zdobyczy. Sprawa walki o publikację książki przyjęła wreszcie formę niemal kampanii społecznej (*community marketing*). Trudno powiedzieć, ile było rzeczywistej spontaniczności w pomysłach utworzenia na Facebooku grupy *Kapuściński's biography should be published*, która założona przez człowieka niekryjącego swej znajomości z Domosławskim, rychło zgromadziła około czterystu osób¹². Kiedy biografia trafiła wreszcie w ręce czytelników, liderzy grupy zdecydowanie zmienili formułę swego zaangażowania i uznawszy publikację za nierzetelną i stronniczą, zadali autorowi w liście otwartym kilkadziesiąt rzeczowych pytań dotyczących wiarygodności faktów, które zamieścił w biografii¹³. Mimo iż

¹¹ Zob. www.swiatksiazki.pl/wps/wcm/connect/web+content/SwiatKsiazki/CommercePage/InneStronyHTML/kapuscinski_konkurs (dostęp: 15.12.2010).

¹² Zob. <http://www.facebook.com/#!/group.php?gid=311071122091> (dostęp: 15.12.2010).

¹³ Zob.: P. KWIATKOWSKI: *21 pytań do Pana Artura Domosławskiego*. <http://non-fiction.blog.onet.pl/> (dostęp: 15.12.2010); T. KLUK: *List otwarty do pana Adama Michnika z prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie „biografii” Ryszarda Kapuścińskiego* (zawiera także szereg pytań do Artura Domosławskiego). <http://alfaomega.web>

Domosławski publicznie deklarował w styczniowym wywiadzie dla „Polityki”, że na wszystkie wątpliwości odpowie po publikacji książki, pytania internautów pozostawił bez odpowiedzi. Zresztą podobnie potraktował krytyczne uwagi Agaty Tuszyńskiej i Wojciecha Tochmana, sformułowane publicznie w trakcie debaty, która odbyła się w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Wyznał wówczas, że nie ma „ochoty odnosić się do usłysanych zarzutów czy tłumaczyć z czegokolwiek”, więc po prostu odczytał „przygotowane wystąpienie”¹⁴.

Szczery czy nie, odwrót społeczności Facebooka od biografii Domosławskiego na kilka miesięcy przedłużył jej medialny żywot. Miesięcznik „Press” oszacował, że w ciągu pierwszych dwóch tygodni od debiutu poświęcono jej ponad 200 tekstów¹⁵. Opublikowano kilkadziesiąt artykułów różnego kalibru, prezentujących skrajne odczytania, odmienne wrażliwości. O sprawie pisały gazety, informowały media – od radia, przez telewizję, po internet. Debata była jednak toczona na takim poziomie ogólności, że można było w niej uczestniczyć, nie znając ani książki Domosławskiego, ani nawet żadnego z tekstów Kapuścińskiego. Zastanawiano się na przykład nad suwerennością dziennikarzy wobec rozmaitych politycznych uwikłań, dyskutowano nad zagadnieniami prawdy i fikcji w reportażu, nad nowym typem biografii. Odpryski polskiej debaty trafiały do zagranicznej prasy, skąd powracały jako intelektualne perełki albo jako pełne nonszalancji przekłamania. Obrót informacji przypominał często zabawę w „głuchy telefon”, bo insynuacje, domysły i plotki w trakcie medialnej obróbki uzyskiwały często

node.com/news/list otwarty do pana adama michnika z prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie „biografii” ryszarda kapuścińskiego/ (dostęp: 15.12.2010).

¹⁴ Cyt. za: R. GLUZA: *Uwiedzeni...*, s. 30.

¹⁵ „Non-fiction” w liczbach. „Press” 2010, nr 4, s. 17.

ostateczne uwiarygodnienie. Zastanawiające, że dziennikarze łatwo obwiniający Kapuścińskiego o brak należytej staranności w przedstawianiu rzeczywistości uznawali zgodność własnych przytoczeń z pierwowzorami za rzecz absolutnie drugorzędną, przeciwko czemu stanowczo zaprotestował niemiecki tłumacz Martin Pollack¹⁶.

Konsekwencją zamieszania wokół biografii Domosławskiego stała się postępująca erozja zaufania do twórczości Kapuścińskiego. W tę rozliczeniową atmosferę dobrze wpisał się wywiad opublikowany w kwietniu 2010 roku na łamach „Rzeczpospolitej”, w którym Joanna Mieszko-Wiórkiewicz rozmawia z wnukiem cesarza – księciem Ermiasem Sahle-Selassje¹⁷. Znakomity pomysł dotarcia do autentycznych uczestników etiopskiego dramatu został jednak zrealizowany nierzetelnie. Oto już w pierwszym zdaniu wnuk, uprzedzony, że rozmowa będzie „rozdrapywaniem ran”, oskarża reportaż Kapuścińskiego o „zniszczenie reputacji cesarza i [...] rodziny”, „zatrucie [...] współczesnej historii Etiopii dla kilku przyszłych pokoleń”, a skutki oddziaływania książki porównuje do spustoszeń dokonanych w czasie krwawych rządów Mengystu Hajle Marjam: „W latach Czerwonego Terroru 1977–1978 zamordowano naszą elitę. [...] Zamordowano naszą pamięć. To my sami powinniśmy opisać nasz kraj. Tymczasem robią to za nas inni i – jak wasz Kapuściński – zabijają naszą pamięć ponownie”. Wypowiedź księcia wykipił wkrótce Daniel Passent, zauważając,

¹⁶ Więcej o sprawie nierzetelności dziennikarskiej podczas debaty pisze R. GLUZA: *Uwiedzeni...*, s. 30–31. Zob. też M. POLLACK: *Czas małych reporterów*. „Gazeta Wyborcza” z 12 marca 2010. Wydanie internetowe: http://wyborcza.pl/kapuscinski/1,104743,7652405,Martin_Pollack_Czas_malych_reporterow.html (dostęp: 15.12.2010).

¹⁷ J. MIESZKO-WIÓRKIEWICZ: „Cesarz” nie jest o moim dziadku. Rozmowa z księciem Ermiasem Sahle-Selassje. „Rzeczpospolita” z 3–5 kwietnia 2010. Dodatek „Plus Minus”, s. 12–13. Dalsze cytaty pochodzą z tego źródła.

że słaby to musiał być ustrój, skoro upadł przez jedną cienką książeczkę¹⁸.

Wywiad jest tak konstruowany, by konsekwentnie pokazywać reportera jako „byłego stalinowca”, który – jak utrzymuje książkę Ermias – „napisał *Cesarza* na określone zamówienie”. Rozmówcy zdają się nie dostrzegać, że przedstawiony w *Cesarzu* zwycięski reżim prosowieckiego pułkownika Mengystu Hajle Marjam jest raczej złowrogim tłem dla obalonego władcy, a opisana przez reportera porewolucyjna Etiopia nie jest krajem, w którym cokolwiek zmieniło się na lepsze. O dyskredytacji chrześcijańskiego monarchy ma zaświadczać argument, że Kapuściński przedstawia władcę jako zaczynającego dzień od donosów, tymczasem ten chętnie czytał Biblię, zwłaszcza Księgę Jeremiasza. Wystarczyłoby jednak przerzucić kilka stron reportażu, by znaleźć motto z tej księgi i aż dziesięć (*sic!*) cytatów właśnie z niej pochodzących (wysłuchuje ich cesarz w swej kaplicy). Jednak – zdaniem cesarskiego wnuka – o lekturze tej starotestamentowej księgi prorockiej Kapuściński nie pisze. Choć pisze... A dziennikarka nie koryguje jego wypowiedzi.

Bałamutny charakter wywiadu dobrze oddaje następująca uwaga, odnosząca się do autobiografii cesarza. Ma ona już swoją historię w anglosaskiej recepcji Kapuścińskiego (więcej na ten temat w szkicu: *Wokół „Cesarza”*). Przypomnijmy stosowną scenę z książki: oto jeden z dworaków (P.H.-T.) pokazuje reporterowi angielski tekst autobiografii władcy z następującą zachętą:

Sięgnij, drogi przyjacielu, do jego autobiografii podyktowanej przez cesarza w ostatnich latach życia, a przekonasz się, jak dzielny pan walczył z barbarzyństwem i ciemnotą, która panowała w tym kraju (*wychodzi do*

¹⁸ D. PASSENT: *Biała lady, Czarny Stalin, czerwony bwana*. „Polityka” z 10 kwietnia 2012. Zob. też <http://archiwum.polityka.pl/art/biala-lady-czarny-stalin-czerwony-bwana,427788.html> (dostęp: 15.12.2010).

drugiego pokoju i przynosi wydany w Londynie przez Ullendorffa solidny tom pt. „My life and Ethiopia's progress”).
C, s. 70

Jednak ten sam fragment w przytoczeniu księcia ma już zdecydowanie inny przebieg:

Jest też tam scena – powiada wnuk – gdzie Haile Selassje rzekomo każe odczytywać na głos pierwszy tom swojej autobiografii. Tymczasem biografia ta w tłumaczeniu Edwarda Ullendorffa ukazała się już po jego śmierci. Ale to drobiazg w porównaniu z innymi kłamstwami.

Pomyłka księcia Ermiasa, której konsekwencje ponosi autor, bierze się z bezkrytycznego przytaczania błędnej opinii Johna Ryle'a¹⁹, jest to jednak powtórzenie na tyle niestaranne, że do jego pomyłki Sahle-Selassje dodaje własną, tworząc kolejne piętro nonsensu. Niestety ten rażący błąd cesarskiego wnuka nie zostaje w żaden sposób skorygowany przez dziennikarkę. Według innej dyskusyjnej tezy Kapuściński, dla którego – w zgodnej opinii rozmówców – wszystko w Afryce jest „dziwne, groteskowe, obce, straszne i śmieszne”, zachowuje się jak „czerwony bwana” oglądający „sobie tę egzotykę z wysokości lektyki umieszczonej na grzbiecie słonia – pozycji, z jakiej oglądali Afrykę brytyjscy turyści sto lat temu”. W ten sposób – znów bez cienia dziennikarskiej ingerencji – zostaje zakwestionowanych kilkadziesiąt lat poznawania Afryki w jej ekstremach i odślania się nowe oblicze polskiego reportera – zaledwie wyniosłego turysty.

¹⁹ O błędzie Ryle'a piszę szerzej w szkicu *Wokół „Cesarza”*. J. RYLE: *Tales of mythical Africa*. „The Times Literary Supplement” z 27 lipca 2001, s. 3–4. Wszystkie cytaty z artykułu Ryle'a pochodzą z tego źródła.

Wywiad z Ermiasem Sahle-Sellasje nie miałby szans uchodzić za wartościowe źródło informacji, gdyby nie towarzyszyła mu atmosfera podejrzeń, demistyfikacji i skandalu. Książka, która niewątpliwie odniosła spektakularny sukces handlowy, zbyt łatwo nadwątlila najcenniejsze reporterskie dobro, jakim jest zaufanie czytelników. Miałabym do niej mniej zastrzeżeń, bo doceniam warsztat pisarski jej autora i jego reporterskie wyczucie światów Kapuścińskiego. Wierzę, że dzięki nieograniczonemu dostępowi do archiwum pisarza potrafiłby napisać wartościową książkę. Zdołałby, nie odbierając twórcy *Cesarza* prawa głosu i prawa do obrony własnych przekonań, z pasją powalczyć o swoją prawdę w reportażu, jak blisko czterdzieści lat wcześniej uczynił to Krzysztof Kąkolowski, śmiało wyzywając swego mistrza – Melchiora Wańkowicza. Za sprawą odważnego gestu młodszego reportera literatura polska wzbogaciła się wówczas o interesujący wywiad rzekę – opowieść do dziś skrzącą się emocjami, pełną najcenniejszej, bo nie szkolnej, lecz płynącej z najczystszej doświadczenia, wiedzy o arkanach reportażu²⁰. Niewykluczone, że rację mają ci, którzy twierdzą, że książka Domosławskiego, zwłaszcza zaś jej głośna promocja, w której z powodzeniem wykorzystano mechanizmy marketingu szeptanego, otworzyła nowy etap w historii polskiej biografistyki. Raczej nie zbliżyła nas jednak do rozwiązania zagadki chłopca z Pińska, którego śmierć poruszyła ludzi na całym świecie. Czy Kapuścińskim naprawdę mógłby zostać każdy, kto potrafi sprawnie poruszać się po korytarzach władzy, czarować uśmiechem i nieźle zmyślać? A może jest raczej tak, jak chce Virginia Woolf – biografia to w istocie autoportret jej twórcy.

²⁰ Zob. np. K. KĄKOLEWSKI: *Wańkowicz krzepi. Wywiad-rzeka*. [Wyd. 3]. Lublin, Wydawnictwo Lubelskie, 1984.

Wokół *Cesarza*

Czytając biografię autorstwa Artura Domosławskiego, trudno odnieść wrażenie, że Kapuściński potrafiłby napisać dzieło wybitne. Zresztą w książce pominięto w zasadzie pisarski dorobek autora *Hebanu*: oto na omówienie trzech ważnych pozycji (*Jeszcze dzień życia*, *Chrystus z karabinem na ramieniu*, *Wojna futbolowa*) przeznaczają Domosławski zaledwie pół strony tekstu (Kn-f, s. 324), a analizę *Cesarza* i *Szachinszacha* ogranicza do przyczynkarskich uwag. Warto na przykładzie etiopskiej relacji bliżej przyjrzeć się lekturowym strategiom Domosławskiego, orientacji w naukowych kontekstach, do których się odwołuje, umiejętnościom wnioskowania oraz zdolnościom do właściwego odczytania literatury pięknej.

W narracji o *Cesarzu* wyróżniają się dwie opinie: inicjalna opowieść Barbary Goshu, żony etiopskiego malarza Worku Goshu¹, oraz polemika profesora Harolda Marcusa, której – jak sugeruje

¹ Uerku Goszu, ur. w 1943 roku, współczesny malarz etiopski, obok między innymi Gebre Krystosa Desty – jeden z przedstawicieli malarstwa niefiguratywnego. Ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Informacje o malarzu oraz zapis jego nazwiska podają za książką: A. BARTNICKI, J. MANTEL-NIECKO: *Historia Etiopii*. [Wyd. 2]. Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1987, s. 435, 521.

biograf – za życia autora nie odważył się opublikować żaden polski periodyk (Kn-f, s. 408). Wypowiedzi właścicielki galerii, w której w reprezentacyjnym miejscu jest powieszony portret tytułowego bohatera, charakteryzuje kpiarski ton:

Ale... wie pan... ten *Cesarz*... to baśnie tysiąca i jednej nocy (szeroki uśmiech). Coś się tam trzyma realiów, ale raczej mniej niż więcej.

Co jest nieprawdziwe? Niech pan spyta, co tam jest prawdą, łatwiej będzie powiedzieć. To są bajki, bajeczki, bajdurzenie. Pisze, że Hajle Sellasje nie czytał książek, a to był taki wybitny umysł! Nietuzinkowa inteligencja! Poza tym to niemożliwe, że Kapuściński odwiedzał Etiopczyków w ich domach i oni snuli te wszystkie opowieści. [...]

Kim są rozmówcy Kapuścińskiego? Powiem panu: poznawał ich na bankietach w ambasadzie. Ktoś mu coś na boku szepnął, a on to potem... no wie pan. Ukolorował. Pofantazjował. Podzielił jedną opowieść na kilka.

Kn-f, s. 417–418

Inny anonimowy informator uzupełnia genezę tego – jak chce Michał Głowiński – arcydzieła polskiej literatury współczesnej² informacją, że rozmówcami reportera byli „jacyś ludzie dworu – alkoholicy, których wyciągał na wódkę” (Kn-f, s. 418). Przytoczone uwagi właścicielki galerii można by bez żalu pominąć w wywodzie na temat wiarygodności *Cesarza*, Artur Domosławski umieszcza je jednak w swej książce i opatruje następującym komentarzem:

² Zob. M. GŁOWIŃSKI: *Zwierciadło na bezdrożach*. „Rzeczpospolita” 1997, nr 244, s. 15.

Spontaniczne uwagi Barbary Goshu, której z powodu fascynacji cesarzem trudno zachować chłodne spojrzenie, są zbieżne z krytyką największego znawcy życia Hajle Sellasje, nieżyjącego już profesora Harolda G. Marcusa.

Kn-f, s. 418

Polemiczna opinia Marcusa – etiopisty, wykładowcy uniwersyteckiego (Michigan, Addis Abeba), autora pierwszego tomu biografii cesarza³ – jest dla twórcy *Gorączki latynoamerykańskiej* głosem istotnym, bo wzmacniającym naukowym autorytetem opinię o faktograficznej słabości książki Kapuścińskiego. Szkoda tylko, że krytyka badacza dziejów Etiopii – wspomnianego przez Domosławskiego dwukrotnie i tyleż razy dookreślanego jako najwybitniejszy/największy „znawca życia Hajle Sellasje” (Kn-f, s. 408, 418) – jest właściwie kontekstem jedynym. Zastrzeżenia budzi także podana na słowo honoru opinia o jego wyjątkowej pozycji wśród etiopistów zajmujących się życiem króla królów. Autor nie przedstawia kryteriów swego arbitralnego wyboru ani nie lokuje jego twórczości w szerszym kontekście badawczym. Nie sięga nawet do jego *opus magnum* – owego pierwszego tomu nieukończonych biografii władcy, lecz do kilkustronicowego zaledwie polemicznego tekstu o *Cesarzu* przysłanego w 1989 roku do Zakładu Języków i Kultur Afryki Uniwersytetu Warszawskiego⁴.

Warto zatem upomnieć się o głos znakomitych polskich afrykanistów: profesora Jana Milewskiego, przez lata współpracującego

³ H.G. MARCUS: *Haile Sellasie I. The Formative Years 1892–1936*. Berkeley–Los Angeles–London, Red Sea Press, 1987.

⁴ H.G. MARCUS: *Uprzedzenia i ignorancja w recenzowaniu książek o Afryce. Dziwny przypadek „Cesarza” Ryszarda Kapuścińskiego*. „Afryka. Biuletyn Polskiego Towarzystwa Afrykanistycznego” 1996, nr 4, s. 69–76. Dalsze cytaty pochodzą z tego źródła.

z Kapuścińskim czy profesor Joanny Mantel-Niećko i profesora Andrzeja Bartnickiego, autorów monumentalnej *Historii Etiopii*. Spośród obcokrajowców należałoby uwzględnić dorobek Angela Del Boki, włoskiego historyka kolonializmu i autora biografii Hajle Syllasjego⁵, która nie kończy się – jak ta, autorstwa Marcusa – na roku 1936, lecz opisuje pełny okres panowania etiopskiego władcy i ma swój finał około połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku⁶. Szkoda, że Domosławski nie bierze pod uwagę bardzo osobistej biografii Johna Spencera, długoletniego współpracownika etiopskiego władcy, zaprzyjaźnionego ze sportretowanymi w *Cesarzu* najważniejszymi osobami w państwie (m.in. premierem Aklilu Habteueldem, jego bratem – Mekonnynem Habteueldem i ministrem pióra – Uelde Gijorgisem)⁷. A inni biografowie króla królów, na przykład Leonard Mosley⁸, Hans Wilhelm Lockot? Autor książki także o nich nie wspomina.

Zarzutom Marcusa warto przyjrzeć się uważniej, niż czyni to Domosławski. Badacz docenia sposób przedstawienia przez Kapuścińskiego rozmaitych kontekstów przewrotu 1974 roku, uważa za

⁵ Wobec różnych zapisów imienia cesarza konsekwentnie posługuję się wersją Hajle Syllasje, którą zapożyczam od autorów *Historii Etiopii* – stanowiącej dla nas główne źródło wiedzy o tym kraju. W cytatach z książki Kapuścińskiego został jednak zachowany oryginalny zapis (Hajle Sellasje). Tę samą zasadę stosuję do nazwisk wszystkich pozostałych uczestników etiopskiego dramatu.

⁶ A. DEL BOCA: *Il Negus. Vita e morte dell'ultimo re dei re*. Bari, Economica Laterza, 2007. Warto sięgnąć także do cennych ustaleń Silvana De FANTIEGO: *Note e notizie sui testi*. In: R. KAPUŚCIŃSKI: *Opere*. A cura e con un saggio introduttivo di S. DE FANTI. Traduzioni di V. VERDIANI. Milano, Arnoldo Mondadori Editore S.p.A, 2009. Wszystkie tłumaczenia z języków angielskiego i włoskiego są mojego autorstwa.

⁷ J.H. SPENCER: *Ethiopia at Bay. A Personal Account of the Haile Sellassie Years*. Algonac, Reference Publications, Inc., 1984.

⁸ L. MOSLEY: *Haile Selassie: The Conquering Lion*. New Jersey, Prentice Hall, 1965.

wiarygodną analizę jego sprawców i chwali autora za przenikliwość w opisie pewnych aspektów charakterologicznych władcy, wyrażających się zdumiewającą biernością w obliczu nadciągającej klęski. Jednocześnie wytyka reporterowi kilka błędów. Odnosząc się do zarzutu rzekomego analfabetyzmu władcy, słusznie kwestionuje opinię jednego ze sług, jakoby „jedynym nauczycielem [...] [cesarza – B.N.] był francuski jezuita monsignore Jerome, późniejszy biskup Hararu i przyjaciel poety Arthura Rimbauda” (C, s. 14). Marcus nie tylko stanowczo temu zaprzecza, lecz także przywołuje postać jednego z wielu nauczycieli cesarza – kapucyna, ojca Samuela, który miał go zapoznać z kanonem literatury filozoficznej. Informator Kapuścińskiego istotnie popełnia błąd, sugerując, jakoby wspomniany duchowny był jedynym nauczycielem władcy. W krążącej na dworze plotce na temat dzieciństwa cesarza (otoczonego, jak wiadomo, nimbem tajemnicy) jest jednak ziarno prawdy – monsignore Jerome to zapewne kapucyn, monsignore Jarosseau, dawny przyjaciel ojca cesarza, rasa Mekonnyna, który – jak wspomniany w *Cesarzu* duchowny – był pod koniec XIX wieku biskupem Hareru i przyjacielem Rimbauda. Rozbieżności w zapisie obu nazwisk mogą wynikać z wielopiętrowej translacji – oto Polak, Kapuściński, najpewniej inaczej zapisał francuskie nazwisko człowieka, które usłyszał od Etiopczyka posługującego się angielszczyzną. Opinie o istotnym wpływie Jarosseau na rozwój intelektualny i duchowy przyszłego władcy potwierdzają wszyscy ważniejsi biografowie cesarza: był on, zdaniem Spencera, prywatnym nauczycielem przyszłego cesarza. Także włoski biograf Angelo Del Boca podkreśla jego znaczący wpływ na edukację przyszłego króla królów, nawet przywoływany przez Domosławskiego Marcus poświęca w swojej nieukończonej biografii sporo miejsca postaci tego zaprzyjaźnionego z rodziną duchownego⁹. Zatem w świetle

⁹ Informacje o postaci André Jarosseau pochodzą z książek: A. DEL BOCA: *Il Negus...*, s. 23–34, 46, 57, 61, 131, 186; H.G. MARCUS: *Haile Sellasie I...*, s. 2–4, 6,

przywołanych źródeł błąd Kapuścińskiego polegałby zaledwie na pochoptnym użyciu słowa „jedyńy”.

Nieco inny charakter ma kolejny argument naukowca, który cytuje biograf. Próbując wykazać „ignorancję i łatwowierność” reportera powtarzającego za informatorami, że powstanie chłopskie w prowincji Godzam wzniecił lud „uległy, pogodzony, bogomyślny, wcale do rebelii nieskłonny” (C, s. 125), etiopista konkluduje:

Ponieważ pan Ryszard nie wykazał ochoty do zbadania choćby w minimalnym stopniu tej sprawy, nie mógł wiedzieć, że wówczas rząd nierozważnie wprowadził nowy podatek gruntowy, co hardzi i chronicznie zbuntowani mieszkańcy prowincji Godzam przyjęli jako zagrożenie dla tradycyjnego prawa do ziemi¹⁰.

Wytykając Kapuścińskiemu brak przygotowania i przedstawiając *ex cathedra* swe objaśnienie, znawca Afryki nie czyta *Cesarza* w szerszej perspektywie – jako uniwersalnej przypowieści o władzy, która sprawowana jest przez urzędników nieudolnych, głuchych i ślepych na głos poddanych. W tym sensie głos informatora (bo przecież nie reportera!), który z przekonaniem twierdzi, że hardzi chłopci są w istocie jak łagodne jagnięta, okazuje się znaczący. Jest – obok słynnego powiedzenia przypisywanego Marii Antoninie, by lud żywił się ciasteczkami, skoro nie ma chleba – kolejnym kamyczkiem w układance uniwersalnego portretu władzy, która zdaje się żyć już nie tylko „ponad”, lecz także „poza” światem poddanych. Ta interpretacja znajdzie swe konsekwentne dopełnienie zaledwie kilka stron dalej – w jednym z mott otwierających kolejny rozdział.

7, 15, 18, 19, 36. Zob. także J.H. SPENCER: *Ethiopia at Bay...*, s. 84–85 oraz G. BERNVILLE: *Monseigneur Jarousseau et la Mission des Galla*. Paris, Albin Michel, 1950.

¹⁰ H.G. MARCUS: *Haile Sellasie I...*, s. 70–71.

Przywoływany przez Kapuścińskiego Alexis de Tocqueville pisze bowiem:

[...] jest rzeczą zadziwiającą, w jak niezwykłym poczuciu bezpieczeństwa żyli ci wszyscy mieszkańcy najwyższych i średnich pięter społecznego gmachu, w chwili gdy wybuchła rewolucja; w całej naiwności ducha rozprawiają o cnotach ludu, o jego łagodności, przywiązaniu, o jego niewinnych uciechach, kiedy już wisi nad nimi rok 93: komiczny i straszny to widok.

C, s. 139

I choć oczywiście Marcus ma rację, przestrzegając, że w tym miejscu relacja Kapuścińskiego oddala się już od etiopskiego kontekstu, bo zaproponowana charakterystyka poddanych cesarskich, zwłaszcza tych pochodzących z prowincji Godzam, z pewnością nie dałaby się odnaleźć w jakimkolwiek momencie abisyńskiej historii, reporter świadomie rezygnuje jednak z faktograficznej ścisłości, by odsonić uniwersalny wymiar władzy.

Innym przywoływanym przez Domosławskiego autorytetem jest John Ryle – autor słynnego artykułu o „barokowych bajkach” Kapuścińskiego¹¹. Podobnie jak Marcus, słusznie podważa on opinię o analfabetyzmie cesarza. Warto przytoczyć raz jeszcze ten argument, Ryle bowiem inaczej niż Marcus rozmieszcza akcenty w swej polemicznej opinii. Powołując się na pamiętniki Hansa Wilhelma Lockota, który za czasów Hajle Syllasjego piastował wysokie stanowisko w Bibliotece Narodowej w Addis Abebie¹², utrzymuje, że władca spędzał dużo czasu w swojej bibliotece, gdzie

¹¹ J. RYLE: *Tales of mythical Africa*. „The Times Literary Supplement” z 27 lipca 2001, s. 3–4.

¹² Hans W. LOCKOT jest autorem biografii cesarza: *The Mission. The life, reign and character of Haile Sellassje I*. London, Oxford University Press, 1989.

oddawał się lekturze książek w języku amharskim i francuskim oraz sporządzał zapiski na manuskryptach. Nawiasem mówiąc, również w *Cesarzu* pojawia się informacja, podana za agencją AFP, o nawyku czytania władcy: „Negus cieszy się dobrym zdrowiem, zaczął dużo czytać – a mimo swoich lat czyta bez okularów” (C, s. 212). Czy zatem Kapuściński popełnia błąd, pisząc o analfabetyzmie władcy, skoro informacje o gruntownym wykształceniu podaje nie tylko sam cesarz¹³, lecz także jego biografowie (Marcus, Del Boca¹⁴)? Zanim jednak za Ryle’em zarzucimy reporterowi ignorancję, warto przypomnieć, że także ta informacja nie jest jego własnym, kategoriycznym sądem, lecz wypowiedzią sługi. Nawet jeśli jest zmyśleniem czy plotką, to przecież stanowi ważny komunikat o atmosferze panującej na dworze. Kto wie? Może w pałacu w ten sposób złośliwie komentowano cesarski zwyczaj sprawowania rządów bez pozostawiania pisemnych śladów. Może król królów wolał niczego nie podpisywać, może wolał opierać swą władzę na ustnych poleceniach, bo właśnie ulotność przekazu gwarantowała sukces wszystkim jego decyzjom, a jemu samemu dawała poczucie absolutnej nieomyślności. Należy jednak zauważyć, że taka interpretacja, choć zgodna z logiką tekstu, znów wymyka się kanonom faktograficznej ścisłości. Ten rodzaj sprawowania władzy jest bowiem właściwy Etiopii i związany z ważną cechą jej kultury, która dobre wychowanie utożsamia z cichością, oraz z istnieniem pewnego tabu – boży pomazaniec nie komunikował się bezpośrednio ze swoimi poddanymi¹⁵, lecz korzystał z usług

¹³ *The Authobiography of Emperor Haile Sellasje I. „My life and Ethiopia’s Progress”*. Translated by E. ULLENDORF. London, Oxford University Press, 1976, s. 18, 42.

¹⁴ A. DEL BOCA: *Il Negus...*, s. 23–24, 46.

¹⁵ Zob. J. DERIVE: *Słowo i władza w kulturze oralnej*. W: *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*. Oprac. G. GODLEWSKI, A. MENCWEL, R. SULIMA. Wstęp i red. G. GODLEWSKI. Warszawa, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 2003, s. 256–265.

jednego z najważniejszych urzędników swego dworu, który nosił tytuł *afe nygus*, czyli „usta króla”. Jego zadanie polegało właśnie na głośnym wypowiadaniu decyzji cesarza.

W cennym teksie Ryle’a trafiają się także uwagi dyskusyjne. Podważając wiarygodność Kapuścińskiego, recenzent notuje:

Kapuściński w istocie opisuje jednego ze swoich informatorów przynoszącego mu pierwszy tom autobiografii Haile Sellasjego w angielskim przekładzie dokonanym przez naukowca, Edwarda Ullendorffa. Ale to wydarzenie ma miejsce w 1974 roku, zaś tłumaczenie Ullendorffa wyszło dopiero dwa lata później, w 1976 roku. A zatem to nie mogło wydarzyć się w taki sposób, jak zostało zapisane¹⁶.

Tymczasem właśnie mogło: założenie Ryle’a, że Kapuściński miał okazję rozmawiać z dworakami wyłącznie w 1974 roku, jest błędne. Akurat wtedy reporter przebywał na przykład w Azji, Europie i Ameryce Łacińskiej¹⁷. Z dworakami mógł za to rozmawiać później: w okresie od 1975 do 1977 roku (o pobycie w Etiopii w tym czasie świadczy korespondencja przysyłana do PAP). Wówczas mógł przeprowadzić i tę rozmowę, w której posłużono się, istniejącym od 1976 roku, angielskim przekładem autobiografii¹⁸.

Zgoła inaczej książkę Kapuścińskiego ocenia historyk włoskiego kolonializmu Angelo Del Boca, który w swej biografii Hajle Sylasjego nie jeden raz powołuje się na opinię polskiego reportera, nazywając go „obserwatorem” i zderzając jego słowa z wypowie-

¹⁶ J. RYLE: *Tales of mythical Africa...*, s. 3.

¹⁷ Zob. *Kalendarium*. W: B. NOWACKA, Z. ZIĄTEK: *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*. Kraków, Znak, 2008, s. 378.

¹⁸ Nawiasem mówiąc, ta pomyłka ma już swoją historię. Piszę o niej szerzej w szkicu *Pisarz w świecie mediów*.

dziami słynnych znawców Etiopii, takich jak Leonard Mosley czy John Markakis¹⁹. Nie wyrzuca Kapuścińskiemu fałszowania rzeczywistości, podkreśla jedynie ironiczny wydźwięk jego opinii²⁰. Del Boca odnajduje w *Cesarzu* – funkcjonującym przecież prawie wyłącznie jako parabola władzy autorytarnej – cenne świadectwo uczestnika minionych zdarzeń. Także równoległa lektura innych, pominiętych przez Domosławskiego, kontekstów naukowych pozwala wysnuć wniosek, że faktografia tego reportażu, acz subtelnie przysłonięta artystycznymi ornamentami, ma jednak swą intensywność i poznawczą wartość.

Przykładowo, zaprezentowany w reportażu opis ostatnich scen pałacowych jest zasadniczo zbieżny z wersją, jaką znajdujemy u autorów *Historii Etiopii* oraz w biografii włoskiego historyka. Wszyscy podają godzinę szóstą rano jako moment odczytania przez oficerów Dergu aktu detronizacji. Reakcja cesarza i jego rozmowa z oficerami jest prawie identyczna we wszystkich źródłach: „Służyliśmy naszemu ludowi w czasie wojny i pokoju. Jeżeli mamy zrezygnować dla dobra naszego ludu, nie będziemy się temu przeciwstawiać”. Na słowa oficera: „Wasza Cesarska Mość, proszę iść ze mną”, władca zareagował pytaniem: „Gdzie?”, i usłyszał w odpowiedzi: „Do bezpiecznego miejsca”. Wszyscy notują jedyny gest protestu ustępującego władcy, który na widok czekającego nań skromnego, wojskowego volkswagena miał zapytać ze zdumieniem: „Co? W tym?”²¹. Zestawiając tekst Kapuścińskiego z innymi źródłami, można czasem napotkać pewne rozbieżności, które jednak nie mają nic wspólnego z zamiarem fałszowania rzeczywistości. Oto na przykład porównując wysokość nagrody pieniężnej wyzna-

¹⁹ J. MARKAKIS: *Ethiopia. Anatomy of a Traditional Polity*. Oxford, Clarendon Press, 1974.

²⁰ A. DEL BOCA: *Il Negus...*, s. 244, 289, 312.

²¹ Ibidem, s. 333–334; A. BARTNICKI, J. MANTEL-NIECKO: *Historia Etiopii...*, s. 472–475; J.H. SPENCER: *Ethiopia at Bay...*, s. 340–341.

czonej za wskazanie miejsca ukrycia architektów przewrotu grudniowego, polski reporter wymienia kwotę pięciu tysięcy dolarów, tymczasem Del Boca pisze o sumie dwukrotnie wyższej. W istocie kwoty te są tożsame, różnica zaś wynika jedynie z wyboru waluty: włoski historyk pisze bowiem o dolarach etiopskich, Kapuściński natomiast – amerykańskich (według kursu z 1973 roku dolar etiopski miał wartość 0.49 dolara amerykańskiego)²².

Znamienną dbałość o szczegół wykazuje autor *Cesarza*, gdy podaje dwa różne tytuły filmu brytyjskiego dziennikarza i pisarza Jonathana Dimbleby'ego. Jego słynny film *Ethiopia: The Unknown Famine* zrealizowany dla cotygodniowego programu „This Week”, który wyemitowała jesienią 1973 roku telewizja BBC, uświadomił światu rozmiar klęski głodu w etiopskich prowincjach i w konsekwencji mógł być jedną z przyczyn upadku cesarza. Tymczasem istniała także inna wersja tego filmowego dokumentu, która była – zdaniem reżysera – topornie pocięta i uzupełniona pałacowymi scenami z życia wyższych sfer. Ją właśnie wyemitowano w telewizji tuż przed obaleniem króla królów, by go ostatecznie zdyskredytować i przygotować opinię publiczną na przejęcie władzy przez nową ekipę rządzącą. Ten drugi dokument, w odróżnieniu od oryginału, zatytułowany był *The Hidden Hunger*. Kapuściński wyraźnie różnicuje oba filmy, tłumacząc tytuł pierwszego jako *Ukryty głód* (C, s. 142), a drugiego jako – *Utajony głód* (C, s. 208)²³.

Warto poświęcić uwagę samym bohaterom *Cesarza*. Narracja w książce rozwija się dzięki reporterowi (którego wypowiedzi zaczy-

²² Informacje o stosunku obu walut podają za podręcznikiem Joanny MANTEL-NIECKO: *Etiopia. Podstawowe wiadomości o kraju, jego dziejach i historii badań. Skrypt dla afrykanistów i semitystów*. Warszawa, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 1975, s. 9. Zob. też A. DEL BOCA: *Il Negus...*, s. 371.

²³ Zob. J. DIMBLEBY: *Ethiopia proves there can be life after death*. „The Observer” z 28 lipca 2002; <http://www.guardian.co.uk/world/2002/jul/28/famine.ethiopia> (dostęp: 9.09.2010).

nały się w pierwodruku z „Kultury” inicjałami R.K. w wersji książkowej zaś zapisane są drukiem pochyłym) i opowieściom trzydziestu czterech anonimowych subnarratorów oznaczonych pierwszymi literami nazwisk. Nie dowiemy się, czy Kapuściński rzeczywiście miał okazję rozmawiać z dawnymi ludźmi pałacu, możemy jednak przeanalizować historyczną zawartość ich opowieści.

Akcja książki zaczyna się od groteskowego obrazu cesarskiego pieska rasy japońskiej, który ma swojego sługę. Natomiast w biografii włoskiego historyka znajdziemy inne detale charakteryzujące tę szczególną więź między władcą i zwierzęciem: oto między innymi dowiemy się z niej, że ulubiona suczka, rasy chihuahua, ma w parku Pałacu Jubileuszowego biały, marmurowy nagrobek z następującą inskrypcją: „Lulu. Urodzona 5 maja 1959 roku, zmarła 23 lipca 1969, umiłowana towarzyszka Jego Wysokości Cesarza Hajle Syllasje I, wiernie mu towarzyszyła w podróżach po Afryce, Azji, Europie, Ameryce Północnej i Południowej”. Najcenniejszym źródłem informacji o kulisach życia dworskiego jest jednak angielska biografia władcy autorstwa Johna Spencera, przez wiele lat zaprzyjaźnionego z największymi osobistościami etiopskiego dworu. Także ten biograf władcy odnotowuje znaczący fakt, że osoby publiczne, jak Uelde Gijorgis, bracia Mekonnyn Habteueld, Aklilu Habteueld oraz Teferra Uerk Kidane Ueld, które nieprzerwanie przez ponad dwie dekady (trzy – w przypadku Aklilu Habteuelda) zajmowały najważniejsze stanowiska w rządzie, miały zaledwie skromne chłopskie pochodzenie²⁴. Dodaje także znamiennej uwagę długoletniego premiera Aklilu Habteuelda, rozstrzelanego w 1974 roku w Akaki, którą ten miał mu powierzyć w absolutnym sekrecie:

Spencer, chcę ci coś powiedzieć, ale nie wolno ci puścić nawet pary z ust na ten temat, bo niechybnie stra-

²⁴ J.H. SPENCER: *Ethiopia at Bay...*, s. 121.

ciłbym głowę. Przysięgam ci, przyjacielu, że „dżan-hoj” (Jego Wysokość) jest bez wątpienia, a nawet – poza wszelkim wyobrażeniem – najbardziej samolubnym i najbardziej zachłannym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałem²⁵.

Tytułowy bohater książki Kapuścińskiego nie jest pomyślany jako wierny portret Hajle Syllasje, stanowi literacką konstrukcję obdarzoną pewnymi cechami rzeczywistego władcy Etiopii. Oto na przykład w biografii Spencera znajdujemy informację o cesarskim umiłowaniu zbytków: dziewięciu pałacach, udziałach w najbardziej dochodowych przedsiębiorstwach, kilkudziesięciu samochodach najdroższych marek oraz gorliwie realizowanej pasji podróżowania i przesadnego celebrowania wszelkich monarszych rocznic. Analizując metody sprawowania władzy przez Hajle Syllasje, biograf dochodzi do wniosku, że był on raczej „tchórzliwym manipulatorem” niż przywódcą. Uchodził bowiem – zdaniem Spencera – za absolutnie zależnego od opinii zaufanych dostojników i jednocześnie głęboko podejrzliwego wobec wszystkich innych. W przekonaniu biografy, cesarz dawał przyzwolenie na niezdrową rywalizację między ministrami, a ich wzajemne intrygantstwo miało wywoływać jego nieklamane zadowolenie. Dysponował także ponadprzeciętną pamięcią, którą nieustannie zasilał informacjami dostarczonymi przez wywiad oraz donosami podwładnych²⁶.

Hajle Syllasje, sprawujący najwyższą władzę, jest paradoksalnie uzależniony od lojalnych sług²⁷. Ci, opisani przez Kapuścińskiego,

²⁵ Ibidem, s. 134–135. Analiza charakterologiczna władcy i jego podwładnych znajduje się w rozdziale: *The Emperor; His Ministers; His Subjects*, s. 115–138.

²⁶ Ibidem, s. 335–336.

²⁷ O tym aspekcie władzy tak pisze Antoni Kępiński w książce *Rytm życia*: „[...] władca, podobnie jak niemowlę bez swej matki, nie może istnieć bez

są raczej dworakami²⁸ – zawsze ugrzecznionymi, schlebiającymi, przebiegłymi. To zwykli ludzie, którzy wszystko zawdzięczają cesarzowi – do pałacu często trafiali przypadkiem, gdy władca szczęśliwie wyróżnił ich z tłumu, latami sumiennie wywiązywali się ze swych kuriozalnych zajęć („kukułka”, „woreczkowy”, „poduszkowy”, „ściereczkowy” itd.). Przeszukując zasoby internetu, można czasem trafić na interesujące znalezisko. Oto dziennikarz BBC Daniel Dickinson, podobnie jak Kapuściński przed laty, dotarł do jednego z byłych sług cesarza²⁹. Ten zaś nie tylko podkreślał swe szczególne przywiązanie do osoby Syllasjego, lecz sprawiał także wrażenie, jakby z upadkiem tronu zawalił się i jego świat. Historia, którą opowiada, śmiało mogłaby stanowić jedną z opowieści dworaków: jako ubogi, acz urodziwy siedemnastolatek został przez cesarza wypatrzony, gdy stał w tłumie żołnierzy. Najpierw służył w pałacu jako chłopiec na posyłki, potem jako osobisty służący, którego zadaniem było ścielenie łóżka, wreszcie awansował do funkcji serwującego napoje zagranicznym dygnitarzom, co zresztą stanowiło jego główne zajęcie przez trzydzieści lat³⁰.

swych poddanych. Ztraca on też granicę między sobą a podległym mu otoczeniem, w myśl Mickiewiczowskiego »jam milion i cierpię za miliony« [...]”. A. KĘPIŃSKI: *Psychopatologia władzy*. W: IDEM: *Rytm życia*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1972, s. 32.

²⁸ Słowo *dworak*, w odróżnieniu od *dworzanin*, ma odcień pejoratywny; *dworak* „to ten, kto dla kariery schlebia swemu panu, lokajczyk, sługus, fagas”. *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. Red. H. ZGÓŁKOWA. T. 9. Poznań, Kurpisz, 1996, s. 400.

²⁹ Zob. http://news.bbc.co.uk/2/hi/programmes/from_our_own_correspondent/4537151.stm (dostęp: 9.09.2011).

³⁰ W V części *Lapidarium* trafiamy na interesujący dopisek do *Cesarza*: „W społeczeństwie feudalnym istniał drobiazgowy podział pracy. Zasada ta dotyczyła zwłaszcza pałaców, dworów i całej służby, a więc tych, których racją istnienia było wszelkiego rodzaju lokajstwo. Rilke wspomina w *Malte* lokaja, którego jedyną powinnością było odsuwanie i przysuwanie fotela pana domu,

Pora przyjrzeć się innym bohaterom *Cesarza*, ale tym razem nie anonimowym, lecz wymienionym z nazwiska. Jest ich w książce ponad pół setki i wszyscy oni istnieli naprawdę, mają własne, zasadniczo zgodne z reporterskim opisem, biografie³¹. W pierwszej, nieco baśniowej, rozgrywającej się przed światem scenie poznajemy cesarza, który wysłuchuje od sług donosów. Tak wedle Kapuścińskiego zaczyna się dzień władcy:

Wchodzi do parku. To jest właśnie moment, w którym zbliża się do niego szef wywiadu pałacowego – Solo-

właściciela zamku. M.L. Kaschnitz w książce *Coubet* pisze o służącej w domu hrabiego de Choiseul w Troville, we Francji, która zajmowała się tylko jednym: rozpylała w pokojach perfumy. Spełnianie tych obowiązków, lekkich i błahych, nie wymagało żadnych umiejętności ni kwalifikacji – a jedyną cechą, zaskarbiającą względy państwa, była absolutna, potulna lojalność, pokorne i ślepe oddanie. Słowem, była to sytuacja, w której podmiot jest szczęśliwy, mogąc zejść do roli przedmiotu i istnieć tylko jako odbicie, jako majak, fantom, cień”. R. KAPUŚCIŃSKI: *Lapidarium V*. Warszawa, Czytelnik, 2000, s. 46.

³¹ Informacje na temat historii kraju, biografii cesarza oraz niemal wszystkich wymienionych z nazwiska bohaterów *Cesarza*, których zdołałam ustalić, pochodzą z następujących źródeł: A. BARTNICKI, J. MANTEL-NIECKO: *Historia Etiopii...*; A. DEL BOCA: *Il Negus...*; J.H. SPENCER: *Ethiopia at Bay...*; *The Autobiography of Emperor Haile Sellasie I...*; *Encyclopaedia Aethiopica* (dalej: EAE). Eds. S. UHLIG et al. Vol. 1: A–C. Wiesbaden, Harrasowitz Verlag, 2003; vol. 2: D–Ha. Wiesbaden 2005; vol. 3: He–N. Wiesbaden 2007; vol. 4: O–X. Eds. S. UHLIG, A. BAUSI et al. Wiesbaden, Harrasowitz Verlag, 2010; vol. 5: w przygotowaniu; S. DE FANTI: *Note e notizie sui testi*. In: R. KAPUŚCIŃSKI: *Opere...*, s. 1513–1528; L. MOSLEY: *Haile Selassie: The Conquering Lion*. New Jersey, Prentice Hall, 1965; H.G. MARCUS: *Haile Sellasie I...*; J. MANTEL-NIECKO: *Etiopia...* Zapis etiopskich nazw własnych podaję za opracowaniem A. BARTNICKIEGO i J. MANTEL-NIECKO: *Historia Etiopii...* Korzystałam także z materiałów internetowych, między innymi: <http://www.ethiopianreview.com:80/content/5122> (dostęp: 9.09.2011); <http://www.guardian.co.uk/world/2002/jul/28/famine.ethiopia> (dostęp: 9.09.2011). Konsultację etiopistyczną naszej pracy i wiele cennych ustaleń zawdzięczamy doktor Hannie Rubinkowskiej z Katedry Języków i Kultur Afryki Uniwersytetu Warszawskiego.

mon Kedir – i składa swoje doniesienia. Cesarz idzie alejką, a krok za nim Kedir, który mówi i mówi. Kto z kim spotkał się, gdzie to było, o czym rozmawiali. Przeciw komu paktują. Czy można to uznać za spis. Kedir informuje też o pracy wydziału szyfrów wojskowych. Wydział ten, należący do urzędu Kedira, odczytuje zaszyfrowane rozmowy, jakie prowadzą między sobą dywizje – warto wiedzieć czy nie lęgnie się tam myśl wywrotowa. Dostojny pan o nic nie pyta, niczego nie komentuje, idzie i słucha. [...] W pewnej chwili pan kiwa głową i jest to znak dla Kedira, że ma się oddalić. Składa ukłon i znika w alejce, cofając się w ten sposób, aby nie obrócić się tyłem do monarchii. Dokładnie wtedy wychodzi spod drzewa czekający już minister przemysłu i handlu – Makonen Habte-Wald. Zbliża się do odbywającego spacer cesarza i idąc o krok za nim składa mu doniesienie. Habte-Wald ma prywatną sieć donosicieli, którą utrzymuje z powodu zżerającej go pasji intrygantstwa, a także aby przypodobać się czcigodnemu panu. Teraz on na podstawie meldunków opowiada cesarzowi przebieg ostatniej nocy. Nasz pan znowu o nic nie pyta i niczego nie komentuje, tylko idzie i słucha z rękami założonymi do tyłu. [...] W końcu idąc dalej robi skłon głową, Habte-Wald milknie i cofając się znika w alejce. I teraz jak spod ziemi wyrasta zgarbiona postać oddanego zausznika Ashy Walde-Mikaela. Dostojnik ten sprawuje nadzór nad rządową policją polityczną, która współzawodniczy z wywiadem pałacowym Solomona Kedira i prowadzi ostrą walkę konkurencyjną z prywatnymi siatkami donosicieli w rodzaju takiej, jaką dysponuje Makonen Habte-Wald. Zajęcie, jakie-

mu oddawali się ci ludzie, było ciężkie i niebezpieczne. Żyli w lęku, że coś nie doniosą w porę i popadną w niełaskę albo że konkurent doniesie lepiej i wtedy cesarz pomyśli: dlaczego Solomon sprawił mi dziś ucztę, a Makonen przyniósł same plewy? Nie mówił, bo nie wie, czy milczał, bo sam jest w spisku?

C, s. 16–17

Selomon Kedir istotnie był odpowiedzialny za bezpieczeństwo władcy. Zdaniem Del Boki, w 1974 roku zdawał sobie sprawę z rozmiaru nadciągającej rewolty i na bieżąco donosił cesarzowi o niepokojach wewnątrz armii. Nalegał wówczas, by aresztować niektórych dowódców i w ten sposób zażegnać niebezpieczeństwo. Hajle Syllasje nie wyraził wówczas zgody na takie posunięcie i zastosował szereg doraźnych rozwiązań (m.in. podniesienie żołdu, obniżenie ceny benzyny). Jego działania nie przyniosły jednak pokoju w państwie i zamieszki wybuchły ze wzmożoną siłą, ostatecznie doprowadzając do upadku monarchii w 1974 roku. W nocy z 23 na 24 listopada 1974 roku Selomon Kedir – jako jeden z sześćdziesięciu najwyższych dostojników – został rozstrzelany na dziedzińcu więzienia w miejscowości Akaki przez żołnierzy Mengystu Hajle Marjama, przywódcy Dergu. Ciała dygnitarzy, pogrzebane na terenie więzienia, odnaleziono dopiero w 1993 roku³².

Drugi z uczestników spotkania – Mekonnyn Habteueld – był bratem innych bohaterów *Cesarza*: wieloletniego premiera i jednego z najbliższych współpracowników władcy Akililu Habteuelda oraz Akaleuerka Habteuelda – od lat czterdziestych zajmującego wysokie pozycje państwowe. Mekonnyn Habteueld pełnił natomiast funkcję ministra handlu w rządzie Hajle Syllasjego przed 1935 rokiem, później objął tekę ministra przemysłu i rolnictwa. Del Boca

³² A. DEL BOCA: *Il Negus...*, s. 316.

nazywa go jednym z najpotężniejszych ludzi imperium. Uważany za człowieka najszczerzej oddanego władcy, dysponującego gęstą siatką agentów, Mekonnyn Habteueld wielokrotnie udaremniał zamachy na cesarza i – jak ujmuje to Del Boca – „zwęszył” także ten ostatni, który okazał się dlań śmiertelny. Jako jeden z dostojników wziętych do niewoli podczas grudniowej rewolty, zorganizowanej przez Mengystu Nyuaja i Germamie Nyuaja, został zgładzony wraz z innymi zakładnikami 15 grudnia 1960 roku – tuż przed upadkiem rebelii³³. Także zaprzyjaźniony z nim John H. Spencer potwierdza jego niezwykłą lojalność wobec władcy i doskonałą orientację w wewnętrznych sprawach kraju. Przywołuje wspomnienie ostatniej rozmowy, w której Mekonnyn Habteueld miał mu powiedzieć o swych podejrzeniach wobec kilku dygnitarzy i bezbłędnie wytypować przyszłych architektów rewolty grudniowej³⁴.

Trzeci z bohaterów nocnej przechadzki to Asfyha Uelde Mikael – Erytrejczyk, pochodzący ze znakomitej rodziny Akkele Guzaj, sympatyzującej z Włochami. W latach trzydziestych był tłumaczem w biurach administracji kolonialnej w Rzymie, później był nadto doradcą generała Rodolfo Grazianiego, który pełnił urząd włoskiego marszałka, wicekróla Etiopii w latach 1936–1937. Po ustąpieniu premiera autonomii erytrejskiej (Tedli Bajru Okbita) Asfyha Uelde Mikael przejął jego urząd. Po powrocie Hajle Syllasjego do Etiopii stał się jedną z najbardziej wpływowych osób na dworze cesarza i został obdarzony godnością *bituedded*, zarezerwowaną dla dostojników cieszących się wyjątkowym zaufaniem władcy. Aresztowany przez Derg w 1974 roku przebywał w więzieniu około ośmiu lat. Zmarł w Adddis Abebie w 1997 roku³⁵.

³³ Ibidem, s. 247–249, 256.

³⁴ J.H. SPENCER: *Ethiopia at Bay...*, s. 118; EAE III, 684f.

³⁵ Zob.: A. BARTNICKI, J. MANTEL-NIEĆKO: *Historia Etiopii...*, s. 481; A. DEL BOCA: *Il Negus...*, s. 325, 365; EAE I, 368.

Badając wiarygodność opisu Kapuścińskiego, warto również baczniej przyjrzeć się dziwacznym rytuałom dworskim, które wydają się raczej efektem pisarskiej imaginacji niż rzetelnym opisem rzeczywistości. Tymczasem konstruuąc swą wizję cesarskiego dworu, autor nie odszedł daleko od etiopskich realiów. Oto na przykład pod stopami Hajle Syllasjego istotnie umieszczana była podpórka, nie wynikało to jednak z niskiego wzrostu cesarza, lecz należało do atrybutów władzy. Również obdarzony ponadprzeciętnym wzrostem poprzednik ostatniego cesarza – Menelik – opierał stopy o odpowiednią podstawkę. Bezcennym opisem cesarstwa i mechanizmów sprawowania władzy od końca XIX wieku do czasów Hajle Syllasjego – nierzadko zbieżnych z opisem Kapuścińskiego – jest licząca ponad dziewięćset stron publikacja autorstwa Mahteme Syllasje Uelde Meskela: *Memuary* (amh. „Zykre neger”), wydana w Addis Abebie na przełomie 1949 i 1950 roku³⁶. Z dzieła tego dowiadujemy się o kolejnych funkcjach dworskich, jak na przykład przypadek *asellafi*. „Tak określano tych dworzan – pisze w pionierskiej pracy poświęconej nieprzetłumaczonej na język polski książce Hanna Rubinkowska – którzy byli odpowiedzialni za podawanie do stołu cesarskiego. *Tedż asellafi* podawał *tedż*, czyli wino z miodu, *yndżera asellafi* był odpowiedzialny za podawanie *yndżery*, *karra asellafi* czyścił i podawał noże do jedzenia surowego mięsa”. Kolejne części informują o dworskim ceremoniale i pracach rządu.

³⁶ Wszystkie informacje dotyczące nieprzetłumaczonych dotąd z języka amharskiego na polski *Memuarów* pochodzą z artykułu Hanny RUBINKOWSKIEJ: „*Memuary*” Mahteme Syllasje Uelde Meskela czyli etiopskie spojrzenie na cesarstwo. W: *Ewolucja społeczeństw i państw afrykańskich. Polityka, bezpieczeństwo i historia*. Red. W. SALETRA. (W przygotowaniu). Hanna RUBINKOWSKA jest także autorką książki: *Ethiopia on the verge of modernity: the transfer of power during Zewditu's reign 1916–1930*. Warszawa, Wydawnictwo Agade, 2010, oraz haseł zamieszczonych w *Encyclopaedia Aethiopica*.

Czternasty rozdział *Memuarów* poświęcony jest Ministerstwu Pióra, które w książce polskiego reportera reprezentowane jest przez cesarskie *alter ego* – znienawidzonego „ministra pióra”. Uelde Gijorgis³⁷ istotnie był słabo wykształconym synem prostego rymarza, który z czasem stał się najpotężniejszą osobą po cesarzu. Sprawował urząd ministra sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, jako minister pióra posiadał także wysoki tytuł „tsehafie tyyzaz” (dosł. „piszący rozkazy”), czyli cesarskiego sekretarza. Opiekował się pieczęcią dworską, podpisywał wszystkie pisma w imieniu cesarza i publicznie ogłaszał jego decyzje. Takie metody sprawowania władzy znajdują potwierdzenie w badaniach antropologów. W artykule *Słowo i władza w kulturze oralnej* Jean Derive poddał analizie – jakby żywcem wyjęty z książki o Etiopii – współczesny przypadek społeczności rządzonej autokratycznie, która zamieszkuje północno-wschodnią część Wybrzeża Kości Słoniowej. U Diula z Kong władzę dziedziczy się na zasadzie teokratycznej i – jako pochodzącą z bożego nadania – uznaje się za naturalne i niewymagające ideologicznych potwierdzeń wyposażenie świata. Badacz dowodzi, że w takim modelu podstawową rolę w ustalaniu zależności hierarchicznych odgrywa pełen rewerencji język, którym podwładni muszą posługiwać się w rozmowie z przełożonymi, nie licząc zresztą na jakąkolwiek reakcję z ich strony. Derive podkreśla, że w podobnych społecznościach panuje przekonanie, że słowo wodza pochodzi jakby z innego wymiaru – „jest w najwyższym stopniu potęgą”, więc w trakcie oficjalnych ceremonii władca po dziś dzień porozumiewa się z podwładnymi, korzystając z pośrednictwa osoby trzeciej: „Jemu właśnie naczelnik komunikuje głosem obojętnym i zrównoważonym swoje myśli, słowo po słowie, a on

³⁷ A. DEL BOCA: *Il Negus...*, s. 370; A. BARTNICKI, J. MANTEL-NIECKO: *Historia Etiopii...*, s. 487; EAE IV, 1102f.

je stopniowo rozgłasza zgromadzonemu”³⁸. Zbieżności między opisem kultur oralnych a tekstem *Cesarza* zaświadczaają, że Kapuściński bardzo starannie wybrał punkt odniesienia dla swojej wizji wypadków etiopskich.

Zestawiając dane zaczerpnięte z podręcznika akademickiego ze stosownymi fragmentami *Cesarza*, także trafiamy na wyraźne podobieństwa. Przypomnijmy fragment reportażu Kapuścińskiego, który brzmi jak ponura baśń:

Po pierwsze, śmierć głodowa była w naszym cesarstwie, od setek lat, rzeczą codzienną i naturalną i nigdy nikomu nie przychodziło do głowy podnosić z jej powodu wrzawę. Nastawała susza i ziemia wysychała, bydło padało, chłopci umierali – zwyczajny, zgodny z prawami natury i odwieczny porządek rzeczy. Z powodu tej odwieczności, normalności, żaden z notabli nie ośmieliłby się zaprzętać uwagi jaśnie wielmożnego pana tym, że w jego prowincji ktoś tam umarł z głodu.

C, s. 145

To samo zagadnienie jest następująco opisane w wydanydm dziewięć lat po publikacji *Cesarza* naukowym kompendium poświęconym historii Etiopii:

Głód w Etiopii jest [...] zjawiskiem częstym i dla tradycyjnych wielmożów czymś normalnym, co mija zgodnie z prawem natury. Nie ma więc powodu do niepokojenia najwyższych władz tak naturalną sprawą. Toteż zarządca prowincji Uello, zastępujący kuru-

³⁸ Obydwa cytaty pochodzą z artykułu: J. DERIVE: *Słowo i władza w kulturze oralnej*. W: *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów...*, s. 263.

jącego się właśnie w Europie gubernatora tej prowincji, następcy tronu Asfy Uesena, nie widział powodu do niepokojenia księcia, a coś dopiero samego cesarza, wiadomościami o normalnej w jego mniemaniu sprawie, jaką jest zdarzająca się co jakiś czas klęska głodu³⁹.

Literatura fachowa pozwala ocenić także jakość analiz i wniosków Domosławskiego. Jednym z nich jest opinia autora biografii o oportunistycznym pisarzu i jego uległości wobec propagandy PRL.

Pisze Domosławski:

W długiej trajektorii dziennikarskiej Kapuścińskiego odnajduję epizody, w których jego praca miewa rysy propagandy, bądź wzbudza podejrzenia co do niezależności osądu; w najlepszym razie – uderzają koincydencje między poprawnością polityczną obowiązującą w Polsce Ludowej a ocenami reportera.

Kn-f, s. 303

Na potwierdzenie swej tezy biograf przedstawia następującą argumentację: oto w 1963 roku, kiedy stosunki Polski Ludowej z Etiopią są życzliwe, reporter postrzega Hajle Syllasjego jako wybitnego męża stanu i człowieka o wielkim uroku osobistym. Natomiast już w latach siedemdziesiątych, gdy cesarstwo zostało zmiecione przez prosowiecki reżim Mengystu Hajle Marjama, reporter portretuje go jako „satrapę, nieuka, niemal analfabetę” (Kn-f, s. 304–305). Tę symptomatyczną zmianę w podejściu do władcy Domosławski odczytuje jako świadectwo oportunistycznego pisarza, który pisze w rytmie peerelowskiej propagandy. Tymczasem na znamienne zwrot w postrzeganiu pisarza przez reportera należałoby raczej

³⁹ A. BARTNICKI, J. MANTEL-NIEĆKO: *Historia Etiopii...*, s. 451.

spojrzeć z innej strony – rozczarowanie postawą władcy miało bowiem charakter znacznie szerszy i wykraczało daleko poza prosowiecką poprawność polityczną. Wybitna etiopistka tak oto pisze o dwu skrajnych ocenach władcy, które pojawiły się właśnie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych:

Hajle Syllasje I zaskarbił sobie w okresie dekolonizacyjnych walk Afrykanów wysoki autorytet i zaczął symbolizować prawo ludów Czarного Łądu do samostanowienia o swoim losie. Nic dziwnego więc, że wydarzenia 1974 roku stały się dla opinii publicznej prawdziwym wstrząsem. Świat ze zdumieniem i zgrozą dowiedział się o Etiopii głodnej i zacofoanej, pogrążonej w nędzy, której cesarz, opromieniony sławą jednego z najwybitniejszych polityków Afryki, w sprawach wewnętrznych okazał się zarazem jednym z najmniej postępowych władców XX stulecia⁴⁰.

W podobnym tonie wypowiada się John H. Spencer, autor wspomnianej już osobistej relacji z Etiopii, który na potwierdzenie swych słów przytacza dwie rozbieżne opinie o cesarzu, zamieszczone w „New York Timesie” z 1960 i 1974 roku⁴¹:

[...] każdy, kto ma jakiegokolwiek pojęcie o Etiopii, wie że Cesarz, dysponujący nową konstytucją, manifestujący zainteresowanie edukacją swego ludu i oferujący mu wyższy standard życia, zrobił naprawdę dużo. Pa-

⁴⁰ J. MANTEL-NIEĆKO: *Wstęp*. W: S. PANKHURST: *Z kraju królowej Saby*. Przeł. W. HENSEL. Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1977, s. 11.

⁴¹ J.H. SPENCER: *Ethiopia at Bay...*, s. 345–347.

trząc z tej perspektywy, trzeba powiedzieć – dobrze, że powrócił⁴².

Tragedia Haile Sellassiego polegała na tym, że nie był zdolny lub zwyczajnie nie chciał zmierzyć się z rozpaczliwą potrzebą zmian w Etiopii. Zamiast tego wołał dawać fantastyczne recepty wobec żądań nowego porządku w pozostałej części Afryki⁴³.

Na koniec można by zapytać przewrotnie: czy pojawiający się na stronach *Cesarza* Jonathan Dimbleby, dziennikarz BBC, autor słynnego filmu *Ukryty głód* i przedstawiciel „obcej prasy, która [...] latami monarchę [...] chwaliła, a nagle, bez żadnego powodu i umiaru – potępiła” (C, s. 143), także był oportunistą na usługach prosowieckiej propagandy? Skoro zaś rozczarowanie postępowaniem władcy było zjawiskiem powszechnym, to może zbyt pochopny jest i ten sąd Domosławskiego o zależności opinii Kapuścińskiego od politycznej koniunktury?

Oceny znawców tematu są bez wątpienia istotnym głosem w recepcji twórczości Kapuścińskiego, stanowią cenny kontekst, który absolutnie nie powinien być ignorowany. Nie można jednak, jak zbyt często czyni to Domosławski, tendencyjnie ich dobierać i bezkrytycznie przyjmować, bo po pierwsze, także znawcy tematu bywają omylni, po drugie, narzędzia badawcze ekspertów różnych specjalistycznych dziedzin nauki są czasem niewystarczające do pełnego odczytania tekstu literackiego. Poznając opinie specjalistów, można czasem odnieść wrażenie, że podążają oni obok tekstu, nierzadko poruszając się po jego marginesach, by szukać akurat tego, co autor świadomie i bez żalu odrzucił. Siła książek Kapuścińskiego nie tkwi przecież w ich naukowej akurataności ani

⁴² „The New York Times” z 18 grudnia 1960.

⁴³ „The New York Times” z 28 sierpnia 1974.

też w doskonałym skopiowaniu odległej rzeczywistości. Wyjątkowość tej twórczości zasadza się na tym, że posługując się realnymi, starannie wyselekcjonowanymi rekwizytami danej przestrzeni, opowiada o przestrzeni innej – bardziej uniwersalnej, intelektualnie wysubtelnionej, utkanej z literackiej materii.

Beata Nowacka

Ryszard Kapuściński wobec roli korespondenta wojennego

Szczególną zachętą do podjęcia wskazanego w tytule tematu stało się oskarżenie Ryszarda Kapuścińskiego przez Artura Domosławskiego o złamanie zasady neutralności korespondenta, czego miał się dopuścić zwłaszcza podczas wojny w Angoli w 1975 roku, między innymi przez użycie broni. W 2008 roku Domosławski rozmawia w Luandzie z generałem Farrusco, który w czasach Kapuścińskiego był komendantem wysuniętej najdalej na południe placówki partyzanckiej armii lewicowej MPLA, najbardziej zagrożonej inwazją korpusu wojsk pancernych RPA (miały one wesprzeć konkurencyjne wobec MPLA ugrupowania angolańskie FNLA-UNITA, które zerwały porozumienie w sprawie wspólnego przejścia władzy od Portugalczyków):

- Jakiego Ricarda pan zapamiętał?
- Był z nami w czasie walk na południu. Nie traktowaliśmy go jak zwykłego dziennikarza.
- Tylko jak kogo?
- Jak jednego z nas.
- [...] Bo myślał tak samo jak wy?
- Myślał, a jak trzeba było – strzelał.

Przez chwilę nie jestem pewien, czy Farrusco czegoś nie zmyśla. [...] Sympatyzować i strzelać to jednak dwie różne rzeczy.

Kn-f, s. 293

Ale użycie broni to nie wszystko:

W czasie wojny w Angoli Kapuścińskiemu przytrafiają się co najmniej dwie sytuacje (nie licząc strzelania na froncie), w których wychodzi z roli reportera, sprawozdawcy wydarzeń, i podejmuje decyzje stricte polityczne

Kn-f, s. 305

– stwierdza Domosławski. Przekroczenie pierwsze polega na daleko idącej współpracy z samym dowództwem jednej ze stron konfliktu i zdobywaniu w ten sposób informacji – nieudzielanych jednak opinii publicznej. Znając języki portugalski, hiszpański i rosyjski, miał Kapuściński uczestniczyć jako tłumacz w naradach sztabowców angolańskich, kubańskich i rosyjskich, w związku z czym „słyszysz wszystko, wiesz wszystko. Ilu wiadomości, które tam zdobywa, nigdy nie nada?” (Kn-f, s. 306). Formułując ten zarzut, Domosławski powołuje się na niedawną rozmowę z Januszem Roszkowskim (szefem PAP w latach siedemdziesiątych), któremu sam pisarz miał o tym opowiadać po powrocie z Angoli.

Przekroczenie kolejne jest niejako egzemplifikacją owego zatajania doniosłych informacji, których upublicznienie w możliwie najkrótszym czasie mogło wpłynąć na bieg wydarzeń, których przemilczenie zatem było zamierzonym działaniem na rzecz jednej strony.

Chodzi o wiedzę na temat zarówno kubańskich instruktorów, a potem także przybycie pierwszej kubań-

skiej jednostki 5 listopada 1975 roku – przed ogłoszeniem przez Angolę niepodległości. Podana publicznie wiadomość o obecności wojsk Fidela Castro w Angoli mogła być w tamtym momencie uznana za interwencję zewnętrzną i stać się zielonym światłem dla analogicznej interwencji wojskowej niektórych krajów Zachodu

Kn-f, s. 305

– twierdzi Domosławski. Domysł ten opiera na dwóch wywiadach Kapuścińskiego udzielonych zaprzyjaźnionym dziennikarzom krajowym dwa lub trzy lata po powrocie z Angoli. W rozmowie z Wojciechem Giełżyńskim Kapuściński wyznaje między innymi: „Na przykład w Angoli miałem pewne wiadomości, jako jedyny dziennikarz na świecie, ale wiedziałem, że w tym momencie są one absolutną tajemnicą”¹. Z kolei w zapisie rozmowy z Teresą Krzemień czytamy: „Zdarza mi się często wiedzieć o sprawach, które podane do wiadomości zmienić by mogły bieg wydarzeń historycznych. Jako jeden z niewielu wiedziałem od początku o obecności Kubańczyków w Angoli”². Z tych trzech zdań wyrwanych z różnych kontekstów, skróconych o słowa informujące, że zawarta w nich konkretna informacja jest przykładem potwierdzającym rozumienie jakiejś ogólniejszej tezy (nie wiadomo czy takiej samej!), Domosławski tworzy jeden cytat, jak gdyby pochodził on z jednej wypowiedzi. Nie przeszkadza mu nawet, że raz Kapuściński określa siebie jako „jedynego na świecie” posiadacza pewnej wiadomości, a raz jako „jednego z niewielu” dziennikarzy przebywających w Angoli. W związku z tym

¹ W. GIEŁŻYŃSKI: *Czterokrotnie rozstrzelany*. „Ekspres Reporterów”. Warszawa, KAW, 1978, s. 23.

² T. KRZEMIEN: *El Polaco*. W: *Znajomi nieznajomi*. Warszawa, Czytelnik, 1978, s. 125–126.

dowód stronniczego zatajenia informacji o historycznej randze brzmi następująco: „[...] w Angoli miałem pewne wiadomości, jako jedyny dziennikarz na świecie, ale wiedziałem, że w tym momencie są one absolutnie tajemnicą [...]”, „podane do wiadomości zmienić by mogły bieg wydarzeń historycznych. Jako jeden z niewielu wiedziałem od początku o obecności Kubańczyków...” (Kn-f, s. 305).

Zarzutom Domosławskiego warto poświęcić trochę uwagi, nawet nie po to (albo – nie tylko po to), żeby bronić przed nimi Kapuścińskiego. Istotne jest, że unaoczniają one zupełną nieprzystawalność szablonowego sposobu oceny bezstronności korespondenta (a z takim mamy tu do czynienia) do pisarstwa wybitnego, które nie sprowadza się do informacyjnej obsługi takiego czy innego wydarzenia. Każą zastanowić się nad stosunkiem do roli specjalnego wysłannika – pisarza, który w sposób oczywisty nie ogranicza się do korespondencyjnych powinności, co przecież nie jest tylko przypadkiem autora *Wojny futbolowej*. Oczywiście, w mniej znanym, zwłaszcza wcześniejszym, dziennikarskim dorobku Kapuścińskiego (który można znaleźć w biuletynach PAP czy w gazetach codziennych korzystających z tych biuletynów) nie brakuje całych bloków doniesień, analiz i komentarzy mieszczących się jak najbardziej w kanonach pisarstwa korespondencyjnego. Stwierdzenie to można by na przykład odnieść do depeesz z rewolucji na Zanzibarze, które złożyły się na krótką relację drukowaną w „Trybunie Ludu” w styczniu 1964 roku³. Ale

³ „Byłem pierwszym dziennikarzem z krajów socjalistycznych, który dotarł na Zanzibar w 5 dni po wybuchu zbrojnej rewolucji, która obaliła neokolonialny rząd burżuazji arabskiej [...]. Zgodę na przyjazd uzyskałem w środę w czasie rozmowy telefonicznej, którą przeprowadziłem z Dar Es Salam z prezydentem nowej republiki Abeide Karume [...]. W czwartek wylądowałem małym turystycznym samolotem na lotnisku Zanzibaru, od wybuchu rewolucji otwartym tylko na przyjęcie samolotów, które mają zgodę lądowania

korrespondencja z frontu przewrotu społecznego w przypadku Kapuścińskiego nie kończyła obcowania z tym doświadczeniem, lecz je dopiero zaczynała. Żył ono dalej w jego pisarstwie, przekształcało się razem z przemianami filozofii pisarskiej, znajdowało wyraz w bezpośrednich ekspresjach tej filozofii (np. w wywiadach) i w pełnometrażowych, by tak rzec, reportażach pisanych zarówno zaraz po wydarzeniu, jak i wiele lat po nim. Pełny opis wzmiankowanej przygody zanzibarskiej znajdzie się dopiero w *Hebanie* (1998).

Próba oceny sumienności Kapuścińskiego w roli korespondenta wojennego powinna chyba albo ograniczać się do korespondencyjnych doniesień *sensu stricto*, nadawanych najszybciej jak to możliwe (i nie pretendować wówczas do wyrokowania o stanowisku pisarza *en block*), albo uwzględniać całe wewnętrzne zróżnicowanie rozmaitych ekspresji tego samego doświadczenia. Pierwsze wyjście pewnie mało by nas interesowało, bo raczej, dla przykładu, wolimy tę relację z wojny Hondurasu z Salwadorem, którą czytamy w *Wojnie futbolowej*, powstałej około 6 lat po jej rozegraniu się, niż relację na żywo, opublikowaną w „Biuletynie Specjalnym” PAP⁴.

Artur Domosławski dyskwalifikuje dziennikarską sumiennosc Kapuścińskiego, ale bynajmniej nie ogranicza tej oceny do korespondencji nadawanych na żywo z Angoli. Obejmuje nią wszystko, co Kapuściński na ten temat napisał i powiedział, co więcej – konkluzje z tego przeglądu ilustruje także innymi korespondencjami i utworami, na przykład *Cesarzem*, a więc rozciąga je na całość dorobku pisarza. I zdecydowanie z nim się rozmija! Zaczyna się to już od samego sposobu dowodzenia słuszności kolejnych zarzutów. Zgodnie z „demistyfikatorską” strategią całej

wydaną przez kwaterę marszałka polnego rewolucji”. R. KAPUŚCIŃSKI: *Pierwszy polski dziennikarz w Republice Zanzibaru*. „Trybuna Ludu” 1964, nr 18, s. 6.

⁴ Por. R. KAPUŚCIŃSKI: *Korespondencja PAP z frontu hondurasko-salwadorskiego*. „Biuletyn Specjalny” 1969, nr 7317.

książki, autor stara się występować w roli odkrywcy, docierającego do trudno dostępnych źródeł informacji, skąd czerpie zaskakującą wiedzę, którą następnie cierpliwie weryfikuje w tekstach, znajdując najczęściej jej wątpliwe potwierdzenie. Rzecz w tym, że ta wiedza nie jest żadną tajemnicą dla nikogo, kto uważnie przeczytał choćby książkę o wojnie w Angoli *Jeszcze dzień życia* (1976) albo zetknął się z obszernym tekstem Wojciecha Giełżyńskiego *Czterokrotnie rozstrzelany* (1978), należącym do klasyki literatury o Kapuścińskim.

Nie trzeba zwiedzać Luandy, żeby dowiedzieć się, że pisarz sięgnął po broń (a następnie szukać potwierdzenia tej informacji w wywiadach z lat siedemdziesiątych), jeśli można o tym przeczytać na pierwszej stronie dobrze znanego, wielokrotnie przedtem cytowanego w rozmaitych komentarzach, tekstu Giełżyńskiego:

- Czy byłeś na pierwszej linii, pod ogniem?
- Kilka razy.
- Strzelałeś?
- Tak. Ale to były wyjątki od reguły [...] ⁵.

Czy trzeba było wyluskiwać domniemaną wiedzę na temat stronniczego zatajenia ważnej informacji z dwóch różnych wywiadów – narażając się przy tym na zarzut manipulowania cytatami – skoro o problemach z historycznie doniosłą wiadomością Kapuściński otwarcie pisze w swej książce? Co prawda, nie jest to taka informacja, na której Domosławskiemu by zależało, od jej przekazania nie zależałaby bowiem reakcja świata na desant Kubańczyków (bo tego desantu jeszcze nie było!), lecz znacznie bardziej zgodna z logiką wydarzeń i procesem zaznajamiania się z nimi reportera. W świetle książki *Jeszcze dzień życia* przedmiotem tej informacji w ogóle nie są Kubańczycy (ani jako stosunkowo nieliczni jeszcze doradcy, ani

⁵ W. GIEŁŻYŃSKI: *Czterokrotnie rozstrzelany...*, s. 6.

jako regularne jednostki wojskowe przerzucane drogą powietrzną od 5 listopada 1975 roku); jest nim dotarcie interwencyjnego korpusu wojsk pancernych RPA na granicę między Namibią a Angolą, o czym Kapuściński wie najpewniej od 16 października (przebywa wówczas, przypomnijmy, na południowej placówce komendanta Farrusco) – czyli, jak się okaże, na trzy dni przed inwazją.

Stąd do Luandy, powiedziałem, jest półtora tysiąca kilometrów. Nie wiem, kiedy tam dojadę, bo już nie ma samolotów. W Luandzie mam łączność z krajem, a myślę, że to, co mówi Portugalczyk, jest światową wiadomością. Zrób coś, żebym mógł dzisiaj wrócić do Lubango.

J, s. 73

Do Luandy Kapuściński dociera 18 października:

Z południa, z granicy Namibii przywiozłem wiadomość, że dzisiaj, może jutro, wejdą do Angoli pancerne kolumny. [...] Nikt o tym w Luandzie nie wiedział, bo stolica nie miała łączności z krajem. Chciałem przekazać [...], że rusza interwencja i że front południowy nie utrzyma się. Zacząłem wydzwaniać, ale wszystkie numery milczały.

J, s. 85

Czytelnicy książki wiedzą, że nie mógł się dodzwonić, bo nie znał jeszcze właściwego numeru. Numer do oficerów kubańskich ze sztabu armii MPLA czekał na reportera (na jego powrót z południa) u recepcjonisty wyludnionego hotelu. Po pierwszym spotkaniu w hotelu Kapuściński będzie wożony do nich nowym jeepem bez numerów rejestracyjnych.

Nawet gdyby owa gorąca wiadomość miała dotyczyć Kubańczyków, jej nadanie nie spowodowałoby wieszczonych przez Domosławskiego militarnych reperkusji międzynarodowych (jej wstrzymanie nie byłoby zatem stronnictwem działaniem politycznym), ponieważ to desant kubański był odpowiedzią na dokonaną już (nie bez wiedzy i zachęty Stanów Zjednoczonych oraz współpracy CIA) inwazję armii RPA. Świadoma czy nieświadoma współpraca Kapuścińskiego z dowództwem MPLA mogła polegać na tym, że przybywając z frontu ze „światową” wiadomością dziennikarską, stał się źródłem wiedzy wywiadowczej. Kapuściński nie będzie wiedział, o co będzie wypytywał, czy to czasem nie owa informacja przyspieszyła kubański desant. Ta niepewność jest źródłem wewnętrznego dramatycznego napięcia reportażu, który jest też książką o zagubieniu się dziennikarza w natłoku nieprzewidywalnych wydarzeń, uczestniczącego w stawianiu się historii, której mechanizmy nie są mu znane.

W świetle doświadczeń zapisanych w *Jeszcze dzień życia* zdumiewa, że Domosławski dał się zauroczyć późną informacją dawnego szefa Kapuścińskiego, że ten przyznał się do uczestnictwa w naradach sztabowych (jako tłumacz), i spróbował uczynić z niej jeszcze jeden dowód stronnictwa niegodnej dziennikarza. Czym jest rola tłumacza wobec tego, o czym Kapuściński sam opowiada? Czymże są informacje, które rzekomo miał otrzymywać w zamian za przysługi translatorskie i których nie upowszechniał, w porównaniu z wiadomością, którą sam przywiózł? Jedyne dowód, jaki Domosławski wynajduje w książce o wojnie w Angoli na poparcie tego trzeciego zarzutu, jest więcej niż wątpliwy. Mowa o fragmencie, „który wskazuje na szpiegowskie źródła informacji (nasłuch radiowy?)”, bo relacjonuje naradę nad strategią uderzenia w obozie południowoafrykańskim przed inwazją. Jeśli tak, to skąd poczucie reportera, że wraca z południa z rewelacyjną informacją z pierwszej ręki, która jest też niespodzianką dla kubańskich sztabowców?

A narada w obozie wroga? Czy nie może być dziełem twórczej wyobraźni na podstawie późniejszych informacji, jak na przykład następujący oto opis pochodu wojsk (którego przecież nie widział)?

Kolumna toczy się naprzód, w kierunku Pereira de Eca. Żołnierze jadą schowani we wnętrzach wozów, ale musi im być gorąco i duszno, bo coraz to – wbrew rozkazom – w tym lub w tamtym wozie otwiera się pokrywa wjazdu i ukazuje się młoda, opalona twarz.

J, s. 91

Kapuściński nie tylko nie ukrywa postawy, w której Domosławski doszukuje się stronniczości i braku dziennikarskiej rzetelności, lecz wręcz ją demonstruje, co czyni demaskatorskie zakusy biografu całkowicie zbyteczne. Z pewną przesadą można powiedzieć, że na użytek reportażu (nie korespondencji agencyjnej, ale reportażu właśnie) starał się wypaść z roli dziennikarza, przekroczyć granice profesjonalnego obserwatora i analityka konfliktów, utożsamić z ich aktywnymi uczestnikami. Oczywiście, chciał utożsamić się z tymi, którzy byli po stronie dobra, prawdy i sprawiedliwości, walczyli o wolność, reprezentowali dążenia emancypacyjne, którzy, jednym słowem, byli bohaterami XX-wiecznego mitu rewolucji, w Afryce i Ameryce Południowej żywotnego przynajmniej do połowy lat siedemdziesiątych minionego wieku. Przez połowę swego aktywnego życia zawodowego Kapuściński dążył do tego, co z taką emfazą wyraził w pierwszym reportażu z prawdziwej wojny – w Kongu 1960 roku:

Myślałem pójść i wytłumaczyć: jestem z Polski. Mając szesnaście lat wstąpiłem do organizacji młodzieżowej. Na sztandarach tej organizacji wypisano hasła braterstwa ras i wspólnej walki z kolonializmem. [...] Byłem

z wami całym sercem, w każdej chwili mojego życia.
[...]. Jestem z wami i chcę tego dowieść czynem⁶.

Formuła uczestnictwa, którą Kapuściński starał się realizować w swym piśmarstwie do połowy lat siedemdziesiątych, jest czym innym niż ideologiczne czy polityczne „sympatyzowanie” dziennikarza, które Domosławski byłby nawet skłonny zrozumieć i wybaczyć. Zauważa on na przykład, że „okoliczności polityczne i sympatie ideowe Kapuścińskiego zazwyczaj nie szkodzą warstwie informacyjnej i analitycznej korespondencji. Relacje trzymają wysokie standardy” (Kn-f, s. 302). Godzi się też, że w niektórych sytuacjach opinia Kapuścińskiego o niemożliwości uprawiania obiektywnego dziennikarstwa, o tym, że próba obiektywizmu w sytuacjach konfliktu prowadzi wręcz do dezinformacji, nie jest pozbawiona racji. Tak można rozumieć wymowę porównania angolskich korespondencji Kapuścińskiego z relacjami Michaela Kauffmana dla „New York Timesa”, który mimo ostrych rygorów formalnego obiektywizmu także nie mógł ukryć sympatyzowania z jedną stroną. Ale Kapuścińskiego nie trzeba tłumaczyć czy usprawiedliwiać – zwłaszcza porównaniami z dziennikarzem przestrzegającym amerykańskich standardów – bo przecież jego zaangażowania nie da się interpretować w kategoriach dziennikarskiej poprawności. Jest to szczególnie widoczne w momencie zmiany, polegającej, najogólniej mówiąc, na tym, że Kapuściński zaczyna demonstrować brak zaangażowania, jednakowy dystans do skonfliktowanych stron, czego Domosławski, zapatrzonny w kryteria dziennikarskiej akuratności, zdaje się tak samo nie zauważać, jak nie zauważał demonstrowania postawy uczestniczącej. A jest to zmiana bardzo wyraźna, z tym, że wynika ona nie z odkrycia

⁶ R. KAPUŚCIŃSKI: *Ofensywa*. W: IDEM: *Czarne gwiazdy*. Warszawa, Czytelnik, 1963, s. 134-135.

potrzeby jednakowego respektu dla skonfliktowanych racji, lecz ze zwątpienia w sens wojny, rewolucji, przewrotu jako narzędzi naprawiania świata w ogóle. Przyczyną dystansu wobec walczących stron nie jest więc uznanie ich jednakowych racji, lecz jednakowe ich unieważnienie, jako pozorne, zakłamane, co w praktyce pisarskiej wyraża się w braku zainteresowania nimi lub w przedstawieniu groteskowym – zwykle w duchu groteski tragicznej, bo bezsensowne wojny łączą się z niezawinionymi cierpieniami jej ofiar.

Przemiana ta ma z pewnością związek z doświadczeniem przez reportera (w Angoli) na własnej skórze, że skończył się czas partyzantek czy powstańczych armii, których uczestnikom można było przypisywać wyłącznie szlachetne, a przynajmniej: własne, wolnościowe, emancypacyjne, pobudki działania. Rodzaj ostatecznego pożegnania z czasem partyzantki można jednak znaleźć nieco później, choćby w zakończeniu reportażu z Ogadenu, które zresztą znikło w wydaniach książkowych:

Teraz, kiedy już w Warszawie czytam komunikaty z frontu walk w Ogadenie, zastanawiam się, co się stało z tamtą wojną? Z pocziwą wojną kilku studentów, która musiała ustąpić miejsca krwawej wojnie pułkowników. Skąd wzięli pieniądze na broń, skoro nie było jej na mąkę i sól? Skąd paliwo do czołgów?⁷

Nostalgiczne wspomnienie dotyczy wojny z 1963 roku widzianej z perspektywy roku 1976, czasu regularnych armii, ciężkiego sprzętu wojennego, międzynarodowej „pomocy” i zewnętrznego finansowania. Racje obydwu zwaśnionych stron są Kapuścińskiemu w tej chwili zupełnie obojętne, znalezienie się po którejś stronie jest czystym przypadkiem („Nie miałem nic przeciw jednemu ani

⁷ R. KAPUŚCIŃSKI: *Wojna w Ogadenie* (II). „Kultura” 1977, nr 34, s. 10.

drugim, ale siłą rzeczy byłem stroną w tym konflikcie, tyle, że raz stroną jedną, a raz – drugą”. WF, s. 234–235). Dzieje się tak głównie dlatego, że historyczne i polityczne uzasadnienia owych racji tracą jakikolwiek sens w konfrontacji z inną wojną, którą na tym samym terenie toczą somalijscy koczownicy i dla której ta – między państwami – nie ma żadnego znaczenia. Co to za wojna? Jeśli toczy się ją z pustynią, suszą, brakiem pastwisk i brakiem wody i nie chce czy nie może jej przerwać mimo straszliwych klęsk, istnej zagłady, to może jest to wojna z losem o prawo bycia sobą, o własną tożsamość? To o tej wojnie, o ludziach idących do końca swoim szlakiem opowiada Kapuściński frazą rycerskiej pieśni:

Najpierw padły owce, później kozy. Potem zaczęły umierać dzieci [...]. Następnie umarły kobiety. Kto idąc natrafi na czajnik lub garnek, odnajdzie w pobliżu szczątki tych kobiet. Następnie padły wielbłądy. Oni – tych czterech trzydziestoletnich starców – szli dalej. A raczej z początku szło kilkunastu mężczyzn, ale inni stopniowo zostawiali, marli z pragnienia i wyczerpania. Ci czterej już też nie mieli więcej sił.

Leżeli w słońcu, nie mogąc zrobić kroku.

WF, s. 236

Doniosłość doświadczenia angolskiego można by zakwestionować, wskazując, że już nieco wcześniej Kapuściński prezentował stanowisko podobne do tego po powrocie – zdystansowane wobec walczących stron, szukające formuły uczestnictwa w losie ofiar. Chodzi zwłaszcza o reportaż z Cypru⁸, który reporter odwiedził wkrótce po niespodziewanej inwazji tureckiej w 1974 roku, zapoczątkowującej trwały podział wyspy – uwolnionej zaledwie

⁸ R. KAPUŚCIŃSKI: *Nie będzie rajy*. „Kultura” 1975, nr 20, 21, 23.

kilkanaście lat wcześniej spod zależności brytyjskiej – na część grecką i turecką. Otóż Kapuściński spenetrował obydwie strony frontu (przedostając się na turecką nielegalnie), był, jak się zdaje, w sztabach, okopach i na spotkaniu z prezydentem, arcybiskupem Makariosem. Na reportaż złożyły się zaś tylko dwa potężne obrazy: obozu greckich uchodźców i bezładnej nocnej strzelaniny, z użyciem wszystkich rodzajów broni, wszczętej przypadkowym, historycznym strzałem zmęczonego żołnierza, która najpewniej ma charakteryzować sens całej tej wojny. Ale tu dystans reportera można by tłumaczyć zrozumiałą niechęcią (nierozkładającą się zresztą całkiem równo) do zniszczenia owoców krótkiej niezależności, natomiast jadąc do Angoli – ostatniego kraju czarnej Afryki uzyskującego niepodległość – Kapuściński powracał jednocześnie do tej formuły zaangażowania, która towarzyszyła jego pierwszym reportażom z wydarzeń składających się na proces afrykańskiej dekolonizacji. I dopiero rozczarowanie finałem angolskiej wojny, zawarte w stwierdzeniu jednej z postaci książki: „Jeśli tak ma wyglądać niepodległość, strzelę sobie w łeb” (J, s. 117) – zdaje się ostatecznie kończyć żywotność owej formuły zaangażowania.

Szczególnie wymownie potwierdzają to już pierwsze pisarskie powroty do sytuacji wojennych relacjonowanych niegdyś jak najbardziej stronniczo, na przykład do wojny Salvadora z Hondurasem, w której w 1969 roku jako korespondent widział Kapuściński wojnę przewencyjną, rozpętaną w obawie przed eksportem rewolucyjnej idei reformy rolnej zapoczątkowanej w Hondurasie. Po latach, w słynnej *Wojnie futbolowej* autor dopowiada, że owa reforma rolna była tak pomyślana, żeby nie zagrozić interesom latyfundystów ani słynnego amerykańskiego United Fruit, a odebrać ziemię ubogim imigrantom z sąsiedniego Salvadora. Polityka społeczna obu państw była więc siebie warta, za wybuchem tej wojny nie kryła się (poza sporem o owych imigrantów, przepędzanych przez granicę wte i wewte) żadna poważna idea, żadna racja, która

mogłaby usprawiedliwiać nieuchronne ofiary. Wybuchła ona jako jakieś naturalne przedłużenie konfrontacji historycznych nastrojów patriotycznych, towarzyszących eliminacjom do piłkarskich mistrzostw świata, zwieńczenie futbolowego widowiska, będącego, jak wiadomo, swoistą religią Ameryki Południowej, i stała się jakby jeszcze jednym meczem, przykuwającym uwagę świata.

Oba rządy – konkluduje autor – były zadowolone z wojny, ponieważ przez kilka dni Honduras i Salwador zajmowały czołowe miejsca w prasie światowej i były obiektem zainteresowania międzynarodowej opinii. Małe kraje z trzeciego, czwartego i dalszych światów mają szansę wzbudzić żywsze zainteresowanie dopiero wówczas, kiedy zdecydują się na przelew krwi. Smutna to prawda, ale tak jest.

WF, s. 195

Jeszcze bardziej polemicznie wobec postaci pozytywnych bojowników i partyzantów rysuje się obraz głównego, oprócz samego autora, bohatera *Wojny futbolowej*. Współtowarzyszem swych frontowych przygód uczynił Kapuściński kogoś, o czyje interesy mogłaby toczyć się ta wojna: zmobilizowanego w pośpiechu honduraskiego biedaka, który nie wie, w czym i po co uczestniczy, kombinuje tylko, jak przeżyć, nie dać się trafić. Nadaje on zresztą całej awanturze groteskowy sens, bo zdobywa na wojnie buty dla swojej licznej, bosej rodziny. Równie dobrze bohaterem tym mógłby być wiejski biedak salwadorski – po śmierci niczym się oni bowiem nie różnią, nie wiadomo, którą z wojujących ze sobą stron reprezentują:

– To nasz czy ich? – spytał żołnierz siedzący przy noszach.

– Nie wiadomo – odparł po chwili milczenia sanitariusz.

– On matki swojej – powiedział jeden ze stojących obok żołnierzy.

WF, s. 183

Poczynając od wojny w Angoli, Kapuściński coraz wyraźniej utożsamia się z jedną tylko stroną konfliktu – ze stroną ofiar. I nie jest to oczywiście sprawa rozumienia dziennikarskiej powinności, lecz ogólnej i gruntownej przemiany światopoglądu, która swoją kulminację osiągnie, moim zdaniem, w tekście *Ćwiczenia pamięci* z połowy lat osiemdziesiątych, opublikowanym po polsku najpierw we *Wrzeniu świata*, a obecnie wydany razem z *Buszem po polsku*. Rozrachunek z pamięcią wojny jest w tym tekście jednocześnie rozrachunkiem z własnymi powojennymi wyborami i postawami, dziedzictwem ciągle nieprzewyciężonym a domagającym się ostatecznego pokonania. Pożądane jeszcze niedawno atrybuty konfliktu, walki jednoznacznych racji – atrybuty historyczności zdarzeń – zostają zidentyfikowane jako złowrogie i nieprzewyciężone dotąd dziedzictwo wojny.

Ale co to znaczy – pyta pisarz – myśleć obrazami wojny? To znaczy widzieć, jak wszystko istnieje w maksymalnym napięciu, jak wszystko tchnie okrucieństwem i grozą. Bo rzeczywistość wojenna to świat skrajnej manichejskiej redukcji, która usuwa wszelkie barwy pośrednie, łagodne, ciepłe i ogranicza wszystko do ostrego, agresywnego kontrapunktu, do bieli i czerni, do najprimitywniejszej walki dwóch sił – dobra i zła. Nikogo więcej na placu boju! Tylko dobro – a więc my, i zło – to znaczy wszystko, co stoi nam na drodze, co się sprzeciwia, a co hurtem wtłaczamy w złowieszczą kategorię wroga⁹.

⁹ R. KAPUŚCIŃSKI: *Ćwiczenia pamięci*. W: IDEM: *Busz po polsku*. Warszawa, Czytelnik, 2008, s. 13–14.

Nie trzeba przypominać, że znaczna część „przedangolańskiego” dorobku Kapuścińskiego powstała w świecie, w którym owa „manichejska redukcja” stała się rzeczywistością i w którym pisarz wcale nie unikał angażowania się „po dobrej stronie”.

Czy zmiany formuły zaangażowania się Kapuścińskiego w sprawy świata wymagają sięgania tak głęboko, ryzykowania hipotez dotyczących przemiany światopoglądu? Były one na tyle wyraźne, że dostrzega je także Domosławski, posługujący się wąsko rozumianymi kryteriami dziennikarskiej poprawności. Tyle że w takim ujęciu nie bardzo wiadomo, skąd one się wzięły, a zarzut stronnictwa przeobraża się w zarzut koniunkturalizmu:

Czy zmieni zapatrywania ideowe – zastanawia się Domosławski – gdy budowla Polski Ludowej zacznie się chwiać – i potem, po upadku realnego socjalizmu? Czy skłonność do przedstawiania konfliktów w kolorach czarno-białych pozostanie trwałym składnikiem jego myślenia i pisania? [...] W nowych czasach [...] zmienia język pisany, łagodzi ideową wyrazistość, płynie z prądem, z duchem nowych czasów [...]. Można w tej zmianie własnego języka widzieć pisarską ewolucję, można widzieć koniunkturalizm.

Kn-f, s. 309–310

Zygmunt Ziątek

Nota bibliograficzna

Wszystkie zamieszczone w książce szkice zostały wcześniej opublikowane. Niektóre z nich uległy znacznej modyfikacji.

1. *Biografia pisarza i Kapuściński non-fiction*

Dodatek do hiszpańskiego wydania książki *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza* (Znak, 2008), które ukazało się nakładem madryckiego wydawnictwa: *Kapuscinski. Una biografía literaria*. Tłum. F.J. VILLAVERDE. Bibliópolis 2010.

Przedruk: Z. ZIĄTEK: *Biografia pisarza i Kapuściński non-fiction*. „Odra” 2011, nr 3, s. 64–72.

2. Pisarz w świecie mediów

Referat wygłoszony na konferencji naukowej: *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną* (4–5 listopada 2010 roku, Uniwersytet Śląski, Katowice).

B. NOWACKA: *Pisarz w świecie mediów (o medialnym wizerunku Ryszarda Kapuścińskiego po publikacji biografii Artura Domosławskiego)*. W: *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną. Stan wiedzy i postulaty badawcze*. T. 1. Red. M. KITA, M. ŚLAWSKA. Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2012, s. 279–291.

Opublikowany szkic jest wersją zmienioną.

3. Wokół Cesarza

B. NOWACKA: *Artur Domosławski: Kapuściński non-fiction*. „Studia Medioznawcze” 2011, nr 2, s. 159–166.

Niniejszy szkic zawiera dodatkowe materiały, które zgromadzono w związku z przygotowaniem edycji *Cesarza* dla Zakładu Narodowego im. Ossolińskich – Wydawnictwo (seria Biblioteki Narodowej). Wrocław 2012. (BN I 315).

4. Ryszard Kapuściński wobec roli korespondenta wojennego

Referat wygłoszony na konferencji naukowej: *Warsztat korespondenta wojennego* (19–20 października 2010 roku, Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków).

Z. ZIĄTEK: *Ryszard Kapuściński wobec roli korespondenta wojennego*. W: *Korespondent wojenny. Etyka – historia – współczesność*. Red. K. WOLNY-ZMORZYŃSKI, J. SNOPEK, W. FURMAN, K. BERNAT. Kielce, Kieleckie Towarzystwo Edukacji Ekonomicznej, 2012, s. 159–169.

Bibliografia (wybór)

- BARTNICKI A., MANTEL-NIEĆKO J.: *Historia Etiopii*. [Wyd. 2]. Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1987.
- BAUER Z.: *Antymedialny reportaż Ryszarda Kapuścińskiego*. Warszawa, PAP, 2001.
- BERNOVILLE G.: *Monseigneur Jarosseau et la Mission des Galla*. Paris, Albin Michel, 1950.
- DE FANTI S.: *Note e notizie sui testi*. In: R. KAPUŚCIŃSKI: *Opere*. A cura e con un saggio introduttivo di S. DE FANTI. Traduzioni di V. VERDIANI. Milano, Arnoldo Mondadori Editore S.p.A, 2009.
- DEL BOCA A.: *Il Negus. Vita e morte dell'ultimo re dei re*. Bari, Economica Laterza, 2007.
- DERIVE J.: *Słowo i władza w kulturze oralnej*. W: *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*. Oprac. G. GODLEWSKI, A. MENCWEL, R. SULIMA. Wstęp i red. G. GODLEWSKI. Warszawa, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 2003.
- DIMBLEBY J.: *Ethiopia proves there can be life after death*. „The Observer” z 28 lipca 2002.
- DOMOSŁAWSKI A.: *Kapumania, kapumafia*. „Gazeta Wyborcza” z 17 czerwca 2005.
- DOMOSŁAWSKI A.: *Kapuściński non-fiction*. Warszawa, Świat Książki, 2010.
- DUDKO B.: *I książki mają swoje losy*. Z Dušanem Provaznikiem rozmawia Bożena Dudko. W: *Podróż z Ryszardem Kapuścińskim. Opowieści trzynastu tłumaczy*. Red. B. DUDKO. Kraków, Znak, 2007.
- Encyclopaedia Aethiopica*. T. 1–5. Eds. S. UHLIG et al. Wiesbaden, Harrasowitz Verlag, 2003–2010.

- GIEŁŻYŃSKI W.: *Czterokrotnie rozstrzelany*. „Ekspres Reporterów”. Warszawa, KAW, 1978.
- GLENSK U.: *Siedem grzechów Domostawskiego*. „Znaczenia” 2010, nr 4, s. 69–80.
- GLUZA R.: *Uwiedzeni*. „Press” 2010, nr 4.
- GŁOWIŃSKI M.: *Zwierzciadło na bezdrożach*. „Rzeczpospolita” 1997, nr 244, s. 15.
- KAPUŚCIŃSKI bez znieczulenia. *Każdy czytał inną książkę*. „Gazeta Wyborcza” z 27–28 marca 2010.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Cesarz*. Warszawa, Czytelnik, 1980.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Ćwiczenia pamięci*. W: IDEM: *Busz po polsku*. Warszawa, Czytelnik, 2008.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Heban*. Warszawa, Czytelnik, 1998.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Jeszcze dzień życia*. Warszawa, Czytelnik, 2000.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Korespondencja PAP z frontu hondurasko-salwadorskiego*. „Biuletyn Specjalny” 1969, nr 7317.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Lapidarium V*. Warszawa, Czytelnik, 2000.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Nie będzie raju*. „Kultura” 1975, nr 20, 21, 23.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Ofensywa*. W: IDEM: *Czarne gwiazdy*. Warszawa, Czytelnik, 1963.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Pierwszy polski dziennikarz w Republice Zanzibaru*. „Trybuna Ludu” 1964, nr 18.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Wojna futbolowa*. Warszawa, Czytelnik, 1999.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Wojna w Ogadenie (II)*. „Kultura” 1977, nr 34.
- KĄKOLEWSKI K.: *Wańkowicz krzepi. Wywiad-rzeka*. [Wyd. 3]. Lublin, Wydawnictwo Lubelskie, 1984.
- KĘPIŃSKI A.: *Psychopatologia władzy*. W: IDEM: *Rytm życia*. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1972.
- KRZEMIEŃ T.: *El Polaco*. W: EADEM: *Znajomi nieznajomi*. Warszawa, Czytelnik, 1978.
- LOCKOT H.W.: *The Mission. The life, reign and character of Haile Sellassje I*. London, Hurst & Company, 1989.
- MANTEL-NIEĆKO J.: *Etiopia. Podstawowe wiadomości o kraju, jego dziejach i historii badań. Skrypt dla afrykanistów i semitystów*. Warszawa, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 1975.
- MANTEL-NIEĆKO J.: *Wstęp*. W: S. PANKHURST: *Z kraju królowej Saby*. Przeł. W. HENSEL. Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1977.
- MARCUS H.G.: *Haile Sellasie I. The Formative Years 1892–1936*. Berkeley–Los Angeles–London, Red Sea Press, 1987.

- MARCUS H.G.: *Uprzedzenia i ignorancja w recenzowaniu książek o Afryce. Dziwny przypadek „Cesarza” Ryszarda Kapuścińskiego*. „Afryka. Biuletyn Polskiego Towarzystwa Afrykanistycznego” 1996, nr 4, s. 69–76.
- MARKAKIS J.: *Ethiopia. Anatomy of a Traditional Polity*. Oxford, Clarendon Press, 1974.
- MARZEC B.: *Kapuściński – jaka prawda o legendzie*. „Rzeczpospolita” z 8 stycznia 2010.
- Materiały źródłowe. Koronacja Hajle Syllasje w tradycyjnej historiografii etiopskiej*. Tekle Tsadik MEKURIA, fragment *Jeitjopia tarik*. Przeł. H. RUBINKOWSKA. „Afryka. Biuletyn Polskiego Towarzystwa Afrykanistycznego” 1996, nr 4.
- MIESZKO-WIÓRKIEWICZ J.: „Cesarz” nie jest o moim dziadku. Rozmowa z księciem Ermiasem Sahle-Sellasje. „Rzeczpospolita” z 3–5 kwietnia 2010. Dodatek „Plus Minus”, s. 12–13.
- MIKOŁAJEWSKI J.: *Sentymentalny portret Ryszarda Kapuścińskiego*; R. KAPUŚCIŃSKI: *Zapiski szpitalne*. Słowo wstępne A. KAPUŚCIŃSKA. Kraków, Wydawnictwo Literackie, 2008.
- MOSLEY L.: *Haile Selassie: The Conquering Lion*. New Jersey, Prentice Hall, 1965.
- NOWACKA B., ZIĄTEK Z.: *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*. Kraków, Znak, 2008.
- PASSENT D.: *Biała lady, Czarny Stalin, czerwony bwana*. „Polityka” 2010, nr 16.
- PASSENT D.: *Imperium cesarza*. Rozmowa z Arturem Domostawskim. „Polityka” 2010, nr 4 (z 23 stycznia), s. 30.
- ROSEN E.: *Fama. Anatomia marketingu szeptanego*. Przeł. B. LUDWICZAK. Poznań, „Media Rodzina”, 2003.
- RUBINKOWSKA H.: *Ethiopia on the verge of modernity: the transfer of power during Zewditu's reign 1916–1930*. Warszawa, Wydawnictwo Agade, 2010.
- RUBINKOWSKA H.: „*Memuary*” Mahteme Syllasje Uelde Meskela czyli etiopskie spojrzenie na cesarstwo. W: *Ewolucja społeczeństw i państw afrykańskich. Polityka, bezpieczeństwo i historia*. Red. W. SALETRA. (W przygotowaniu).
- RYLE J.: *Tales of mythical Africa*. „The Times Literary Supplement” z 27 lipca 2001, s. 3–4.
- SPENCER J.H.: *Ethiopia at Bay. A Personal Account of the Haile Sellassie Years*. Algonac, Reference Publications, Inc., 1984.
- The Authobiography of Emperor Haile Sellasje I. “My life and Ethiopia's Progress”*. Translated by E. ULLENDORF. London, Oxford University Press, 1976, s. 18, 42.

ULLENDORFF E.: *Letters to the Editor: Haile Sellassie*. „The Times Literary Supplement” z 17 sierpnia 2001 (nr 5133), s. 15.

WIERZYŃSKI M.: *Preparat z Kapuścińskiego*. „Nowe Książki” 2010, nr 6.

ZAJAS P.: *Wokół „Kapuściński non-fiction”. Próba podsumowania i ewaluacji dyskusji*. „Teksty Drugie” 2011, nr 1/2, s. 265–287.

Źródła internetowe

<http://alfaomega.webnode.com/news/list> otwarty do pana adama michnika z prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie „biografii” ryszarda kapuścińskiego/.

<http://archiwum.polityka.pl/art/biala-lady-czarny-stalin-czerwony-bwana,427788.html>.

<http://blog.rp.pl/wildstein/2010/03/24/rzetelny-jak-kapuscinski/>.

<http://domoslowski.blox.pl/html>.

http://news.bbc.co.uk/2/hi/programmes/from_our_correspondent/45371541.stm.

<http://nonfiction.blog.onet.pl/>.

<http://www.guardian.co.uk/world/2002/jul/28/famine.ethiopia>.

<http://www.rp.pl/artykul/416528.html>.

http://wyborcza.pl/kapuscinski/1,104742,7602023,Artur_Domoslowski_sylwetka.html#ixzz17nEY5EAa.

http://wyborcza.pl/kapuscinski/1,104743,7652405,Martin_Pollack_Czas_malych_reporterow.html.

Non-fiction literature
Reading Kapuściński after Domosławski

Summary

The book is a collection of four articles in which the authors of the first artistic biography of Ryszard Kapuściński deal with the main accusations brought against the writer by Artur Domosławski in *Kapuściński non-fiction*, a book widely discussed in 2010. They oppose the accusation of creating a myth, and his own legend, as well as confabulations and opportunism in an objective and justified way, showing a selected and tendentious usage of the author's life knowledge, the lack of comprehension of a literary reportage, manipulation with texts and quotations, as well as numerous factual and technical mistakes made by Domosławski. The book provides all who care about an individual and unprejudiced communing with Kapuściński's texts with arguments, and may be useful particularly when shaping an appropriate attitude towards them in a school or university.

Letteratura *non-fiction* Leggere Kapuściński dopo Domosławski

Sommario

Il volume raccoglie quattro saggi in cui gli autori della prima biografia letteraria di Ryszard Kapuściński entrano in polemica contro le accuse mosse sulle pagine di *Kapuściński non-fiction*, pubblicato e ampiamente discusso nel 2010 (edizione italiana: *La vera vita di Kapuściński: reporter o narratore?* Artur Domosławski, 2012). Con un'esposizione fattuale e ben argomentata dimostrano falsi la presunta narrazione mitica dell'autore, la creazione della propria leggenda, l'idealizzazione dei fatti e l'opportunismo; denunciano una tendenziosa e selettiva manipolazione di dati, testi e citazioni, una netta incomprensione delle regole del reportage letterario e numerosi errori fattografici che mettono in dubbio l'abilità nel mestiere di Domosławski. Il volume propone a tutti coloro che intendono avvicinarsi ai testi di Kapuściński un vero e proprio saggio argomentativo. È un libro che aiuta a capire meglio l'opera dell'autore, incoraggia a leggerla in maniera autonoma e spregiudicata, cosciente e ragionata, sia a livello scolastico sia a livello universitario.

Redaktor: Barbara Jagoda
Komputerowe opracowanie okładki: Małgorzata Pleśniar
Redaktor techniczny: Barbara Arenhövel
Łamanie: Bogusław Chruściński

Copyright © 2013 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-2200-1

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 5,75. Ark. wyd. 4,5.
Papier objętościowy 70 g Cena 14 zł (+ VAT)

Druk i oprawa: PPHU TOTEM s.c.
M. Rejnowski, J. Zamiara
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

Beata Nowacka i Zygmunt Ziątek są autorami książki *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza* (Kraków, Znak, 2008), która ukazała się także w językach hiszpańskim (tłum. F.J. Villaverde, Madryt, Bibliópolis, 2010) oraz włoskim (tłum. S. De Fanti, Udine, Forum, 2012). Publikacja w 2009 roku została nagrodzona Śląskim Wawrzynem Literackim.

Literatura non-fiction... już tytułem nawiązuje polemicznie do książki *Kapuściński non-fiction* Artura Domosławskiego i w gruncie rzeczy stanowi swoistą apologię – w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, oznaczającym obronę – pisarza i refutację oskarżeń, które pod jego adresem wysunął, lub insynuował, autor szeroko dyskutowanej biografii. [...] Mimo tej zagorzalej dyskusji [...] jego wizerunek Kapuścińskiego nie doczekał się krytyki, która byłaby dobrze wyargumentowana, a jednocześnie dotarłaby do szerszego kręgu czytelników. [...] W tej sytuacji rzeczowa, treściwa i oparta na dogłębnej, całościowej znajomości dzieł Kapuścińskiego oraz ich recepcji przekonująca polemika z Domosławskim Nowackiej i Ziátka wypełnia istotną lukę i staje się pozycją niezwykle potrzebną, tym bardziej że przywraca zapoznane standardy polemiki – dobrze udokumentowanej faktograficznie, posługującej się logicznym wywodem, bezkompromisowo formułującej zarzuty, ale też analizującej źródła postawy adversarza. [...] Książka, która uczy krytycznego myślenia i krytycznego czytania, powinna trafić do kręgu czytelników znacznie szerszego niż odbiorcy uniwersyteckich prac literaturoznawczych.

Z recenzji wydawniczej
prof. dr hab. Elżbiety Kiślak